Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 15
14. IV. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Wola organizowania

Przewrót majowy postawił obóz Piłsudczyków przed rozlicznemi nowemi zadaniami, wśród których jedno szczególnie było odrazu aktualne i zarazem miało doniosłość na dłuższy dystans: a mianowicie zadanie *organizowania społeczeństwa dla współpracy z rządem.* „Kadra ideowa" — pisał wtedy Adam Skwarczyński — przekształciła się w „obóz polityczny". I rozważając zagadnienia tej transformacji podnosił Adam Skwarczyński trudności i niebezpieczeństwa, jakie z niej wypływały, zwiększoną odpowiedzialność wobec „wrastania w życie społeczeństwa", a raczej „obrastania tem życiem codziennem wraz z jego konkretnemi, różnolitemi sprawami".

„Kadra ideowa" — czytamy dalej — „przekształcając się na ruch masowy jest zawsze narażona na to samo niebezpieczeństwo, że nie ona opanowuje masy swym programem, a właściwie swym rozpędem moralnym, lecz ulega tym masom i dla zatrzymania ich przy sobie karmić je zaczyna hasłami tańszemi, łatwiejszemi, często nieobowiązującemi do wysiłku i ofiary, lecz wskazującemi mały, doraźny interes". I przeciwieństwo „leniwego poszukiwania rzeczy wygodnych i łatwych" znajduje Skwarczyński w „rozpędzie moralnym i ambicji twórczej", a więc przedewszystkiem w *woli moralnej*, w sile woli, w sile narzucania swych celów, swych instynktów ideowych, aby zmaterjalizowane masy, choćby masy *stronników* nie narzucały nam służenia swoim instynktom, swoim niższym moralnie celom.

Czemu powtarzamy dziś myśli aktualne bezpośrednio po przewrocie majowym?

Dlatego, że uchwalenie nowej konstytucji wypełniło główny cel, w imię którego odbywało się organizowanie obozu politycznego Piłsudczyków. Została wypełniona deklaracja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem ogłoszona w styczniu 1928, w której oświadczono społeczeństwu: „Idziemy do wyborów z hasłem, aby to przeklęte zło, które trwało tak jeszcze niedawno w naszem Państwie nie mogło nigdy wrócić... Polska dzisiejsza wymaga i pragnie silnego Rządu, któryby podołał ogromowi zadań, stojących przed odbudowanem Państwem. Dawna Polska runęła w przepaść upadku z braku silnej władzy. *Konstytucyjne podstawy dla silnej władzy wykonawczej będzie musiał wywalczyć dla Polski nowy sejm*"...

Przez przeszło siedem lat, od chwili powstania B. B. W. R., wola organizowania, jaką objawił nasz obóz, jego rozpęd i ambicja twórcza ogniskowały się w walce z dawniejszemi formacjami partyjnemi o przebudowę ustroju państwowego. Ten wielki cel umożliwiał zespolenie na wspólnej płaszczyźnie radykałów i zachowawców, socjałów i liberałów, monarchistów i syndykalistów. Umożliwiał im porzucenie martwych doktryn i wyjście z ghetta dawnych partyj. Co więcej, cel ten i napotykane opory w jego realizowaniu umożliwiały Obozowi szybkie przebywanie mielizn, w jakich zdarzało się grzęznąć jego poszczególnym ośrodkom i organizacjom.

Dokonanie przebudowy politycznej nie może być zachętą do spoczynku na laurach, bo „zwyciężyć i spocząć na laurach" — mówi Komendant — „to klęska". Musi się tedy ujawnić nowa wola organizowania, nowa siła woli, nowy rozpęd moralny i ambicja twórcza. Nowe zaś zadania wypływają organicznie z dzieła już dokonanego.

Wola państwa społecznego, wola bezinteresownego regulowania spraw społecznych i gospodarczych, wola tworzenia nowej kultury państwowej muszą organizować masy na gruncie zwycięskiego, realizatorskiego obozu, obozu Piłsudczyków.

▼

Nad ujściem Wisły

Nieco geografji.

Wolne miasto Gdańsk, wskrzeszone do życia traktatem wersalskim zajmuje nad ujściem Wisły obszar ok. 1900 km², zamieszkały przez ok. 400 tysięcy mieszkańców, przeważnie, ale nie wyłącznie narodowości niemieckiej.

Żaden organ polski nie potrzebuje na nowo stwierdzać prawdy, dobrze wkorzenionej w świadomość 30 miljonów Polaków o nierozerwalnej łączności Gdańska z Polską, która będzie trwać tak długo, jak długo święta polska Wisła będzie wpadała do morza Bałtyckiego. Ale można i warto podnieść fakt, z którego może niedostatecznie zdajemy sobie sprawę, że obszar gdański stanowi **integralną część terytorjum narodowego i państwowego Polski** w zupełnie takim samym stopniu, jak np. ks. Monaco — Francji, albo Citta del Vaticano — Włoch (chociaż od wspomnianych tworów państwowych jest Gdańsk oczywiście znacznie większy).

Wprawdzie od Piekła, aż do Przebrna wzdłuż Nogatu terytorjum Gdańska na przestrzeni ok. 60 km. styka się z terytorjum Niemiec, a mianowicie z Prusami Wschodniemi, które od r. 1657 przestały być częścią państwa polskiego. Lecz jeden rzut oka na mapę pozwala na stwierdzenie, że terytorjum Gdańska zupełnie nie jest powiązane z Prusami Wschodniemi, — ani z Warmją, ani też nawet z Malborszczyzną, jakiemikolwiek czynnikami geograficznemi; wspomniane obszary mają większe ciążenie do Królewca, aniżeli do Gdańska. Prof. Pawłowski słusznie stwierdził, że podczas gdy t. zw. Gdańskie Wyżyny (na zachód od Motławy) stanowią kawał wykrojony z polskiego pojezierza pomorskiego, to delta Wisły, czyli Żuławy, acz wyraźniej zindywidualizowane, jako geograficzna kraina, są tylko organicznem przedłużeniem doliny dolnej Wisły.

Jeszcze wyraźniej zaznacza się fakt położenia Gdańska w obrębie **polskiego obszaru etnograficznego.** Zaznacza się, ponieważ polski obszar etnograficzny okala obszar gdański nietylko od zachodu i południa, ale i od południowego wschodu, przechodzi bowiem na terytorjum dzisiaj niemieckie, za Nogat, gdzie poza niemieckim Malborgiem napotykamy polską ludność t. zw. wyspy sztumskiej. A zatem tylko cieniutkie pasemko niemczyzny między Malborgiem, a Elblągiem łączy Gdańsk z niemieckim obszarem etnograficznym, a raczej z tą wielką kolonją niemczyzny, jaką stanowi przeważająca część Prus Wschodnich. A jeszcze musimy się tu liczyć z faktem cofnięcia się polskiego obszaru etnograficznego w ciągu XIX w., o czem wymownie świadczą polskie nazwy wielu miejscowości i punktów zarówno w delcie Wisły, jak i w okolicach Elbląga.

Pocóż zresztą jeszcze udowadniać, że **Gdańsk leży w Polsce,** kiedy tę prawdę odczuwa każdy pasażer, jadący z Gdyni do Warszawy pociągiem, który za Tczewem wpada w terytorjum gdańskie, po to by wyjść z niego ponownie na terytorjum polskie za Sopotami.

Tylko szowinistyczne zaślepienie i zacietrzewienie może nasuwać Niemcowi taką myśl, jaką czytaliśmy teraz w prasie niemieckiej w różnych warjantach, że Gdańsk został „w nienaturalny sposób oddzielony od Niemiec".

Trochę historji.

Fakt, że Gdańsk ma charakter niemiecki, nie ma innej genezy, jak fakt niemieckiego charakteru np. Krakowa w XIV i XV wieku; tłómaczy się tem, że miasta polskie w średniowieczu rozwijały się dzięki silnej imigracji niemieckiej (w późniejszych wiekach towarzyszy jej znowuż mniej liczebna, ale równie charakterystyczna imigracja innych żywiołów obcych, np. włoska i szkocka, nie mówiąc już o imigracji żydowskiej). Oczywiście specjalny kierunek rozwoju Gdańska wyznaczyło też zdradzieckie zdobycie go przez Zakon krzyżacki w r. 1305, połączone z rzezią ludności polskiej. Miała jednak ta kolonja niemieckiej handlowej burżuazji nad ujściem Wisły wyraźną świadomość, że rozwój jej jest możliwy tylko w ramach Polski. Wystarczy tu powołać się choćby na fakt, że w r. 1410, po bitwie pod Grunwaldem, Gdańsk wypowiedział posłuszeństwo Krzyżakom, przechodząc na stronę Polski i składając hołd Jagielle, a także na czynny udział Gdańska po stronie polskiej w wojnie trzynastoletniej.

Konflikty Gdańska z królami polskimi miały charakter konfliktów wewnętrznych i motyw odrębności narodowej nie występował w nich tak samo, jak np. nie występował w konfliktach municypalności paryskiej z królami Francji. Ze zrozumiałych powodów Gdańsk strzegł swojej autonomji i przeciwstawiał się dążności centralistycznej państwa polskiego. Ale w licznych konfliktach zewnętrznych w każdym wypadku Gdańsk stawał czynnie po stronie Polski i swego należenia do Polski zażarcie bronił. W r. 1655 obok Jasnej Góry były w Polsce dwa najsilniejsze ogniska patrjotyzmu państwowego: **Gdańsk i Lwów.** Nietylko w r. 1793 Gdańsk walczył o pozostanie przy państwie polskiem, ale już na gruzach państwa polskiego w r. 1815 na kongresie wiedeńskim senat gdański czynił bezskuteczne zabiegi przeciwko inkorporacji miasta do Prus.

Nie możemy dzisiaj ustalić odsetki ludności polskojęzycznej w starym Gdańsku, która w XVII i XVIII wieku była bardzo znaczna. Ale **polską** była — bo taką się czuła — także i niemieckojęzyczna burżuazja gdańska. Żywioły niemieckie, polskie, niderlandzkie, duńskie, brytyjskie (Szkoci) stapiały się w Gdańsku w ludność, posiadającą swą **„Eigenart"** przetopioną państwowym patrjotyzmem polskim i swą bujną kulturę, jako składnik kultury Polski.

Gdańsk odcięty od Polski.

Nasuwa się uporczywe pytanie, czemu 15 lat, jakie upłynęły od wskrzeszenia wolnego miasta **pod protektoratem Polski,** nie spowodowały renesansu tej „Eigenart" gdańskiej, czemu Gdańsk pozostaje nadal tak silnem ogniskiem nacjonalizmu niemieckiego.

Odpowiedź musi być złożona. Przedewszystkiem więc trzeba stwierdzić, że 15 lat, to odcinek czasu stosunkowo krótki, że nie można na podstawie doświadczeń tych lat przyjąć negatywne rozwiązanie kwestji renesansu dawnej gdańskiej kultury. Jeszcze nie wymarło pokolenie, wychowane w tradycjach Bismarcka i Wilhelma II, a dotychczasowy strzęp nowej historji mógł wystarczyć zaledwie do tego, aby udowodnić Gdańskowi, że nowa sytuacja jest trwała, że renesans Polski i jej wpływu nad ujściem Wisły nie jest zjawiskiem przejściowem.

Czynniki, które realizowały traktat wersalski nad ujściem Wisły, popełniły ogromne błędy, oddziaływując w kierunku dla Polski wyraźnie nieżyczliwym. Uważały za swe zadanie udzielić pełnego poparcia rządzącej w Gdańsku elicie staropruskiej, starającej się o nieuszczuplenie stuletniego dorobku nad ujściem Wisły tych Prus, wobec których w dobie rozwoju Gdańsk tak pięknie bronił swego związku z Polską. Uważały też za swój obowiązek ograniczyć wypływający z traktatu wersalskiego protektorat Polski nad Gdańskiem, tak aby Polska była na tym terenie zupełnie bezsilna i nie mogła rządzącej w Gdańsku partji pruskiej pogwałcić, ani pokrzywdzić.

Pod protekcją więc Ligi Narodów i mocarstw zachodnich mogła staropruska elita utrzymać się w Gdańsku i odciąć miasto od Polski. **Gdańsk jest od Polski sztucznie odcięty** i to zupełnie paraliżuje rozwój miasta. Gdańsk nie ma dynamiki ludnościowej, bo jest **odcięty od swego obszaru etnograficznego,** tylko dlatego, że to obszar polski! nie ma też dynamiki gospodarczej, bo jej mieć nie chce, bo sam ją niweczy.

Stan rewolucji.

Rządy wolnego miasta, odcinając je od Polski, stworzyły w niem ciśnienie tysięcy atmosfer, stan permanentnej rewolucji niezależnej od nieuchronnego udziału Gdańska w rewolucji, jakiej terenem są Niemcy. Proletarjat gdański dąży do zmiany obecnej społeczno-gospodarczej struktury miasta. Przed r. 1932 wyrażało się to zarówno w sile komunizmu, jak i w szybkich postępach hitleryzmu. Dzisiaj także napięcie rewolucyjne w Gdańsku jest olbrzymie, o czem świadczy fakt, że tępione przez senat gdański stronnictwa marksistyczne otrzymały w dn. 7 kwietnia ok. 46 tys. głosów. Socjalizm pod rządami hitlerowskiemi, to nie jest liberalny, oportunistyczny socjalizm scheidemannowców; to niechybnie **rewolucyjna postać socjalizmu;** Hitlerowcy otrzymali (po odliczeniu transportów przybyłych z Rzeszy) ok. 126 tys. głosów. Ale są to w znacznej mierze głosy żywiołu wiejskiego, stanowiącego (z odliczeniem Gdańska i Sopot) ok. 40 proc. ludności wolnego miasta, są to także głosy żywiołów pasywnych, poddających się niewolniczo dyscyplinie obozu rządowego. Wybory gdańskie wykazały, że hitlerowcy i marksiści stanowią tam grupy dynamiczne, mniej więcej równe.

Upadek prez. Rauschinga spowodowały ekstremistyczne żywioły rewolucji hitlerowskiej, które nie tykając narazie statutu wolnego miasta, jako takiego i złośliwie zredukowanego przez Ligę Narodów protektoratu polskiego, dążą do stworzenia w Gdańsku swojego „Totalstaat", wewnętrznie podporządkowanego berlińskim władzom rewolucji niemieckiej. Wybory dn. 7 kwietnia przyniosły ekstremistom porażkę. Czy jednak wyrzekną się oni dalszej walki? To oczywiście jest najmniej prawdopodobne.

Stan rewolucji w Gdańsku trwa i pogłębia się, a razem z nim stan ścisłej zależności Gdańska od Niemiec: rządu hitlerowskiego od Goeringa i Goebbelsa a opozycji marksowskiej od emigracyjnych lub konspiracyjnych ośrodków walki z hitleryzmem. Rząd zaś polski zdany jest na pozycję **obserwatora.**

Czy na tej pozycji rząd, — a i społeczeństwo polskie ma trwać?

Jest w wolnem mieście (licząc obywateli polskich) ok. 20 tys. Polaków. Masy zgermanizowanej ludności pochodzenia polskiego są pozatem bardzo wielkie. Tylko sztuczna zapora systemu politycznego odcina dalszy dopływ ludności polskiej do miasta wykrojonego z obszaru polskiego.

To wszystko może i powinno się złożyć na aktywność polską w Gdańsku. Wybory 7 kwietnia ujawniły wzmożoną aktywność, która tylko niedostatecznie przejawiła się w cyfrach.

Walkę o Gdańsk chcemy i możemy prowadzić środkami pokojowemi. Z walki tej jednak Polska zrezygnować nie może.

Nie ukrywamy, jak to podnosiliśmy już, omawiając stosunek Niemiec do Polski (w nr. 13 „Nowych Czasów"), że walka ta o ujście Wisły wytwarza we współżyciu polsko-niemieckiem moment zazdrażnienia, wytwarza tak długo, dopóki prusko-niemiecki sposób myślenia nie ulegnie likwidacji.

Prędzej czy później Niemcy **muszą** to zrozumieć, że ujście Wisły musi i powinno być organicznie, a nietylko mechanicznie, jak dotąd, związane z Polską. Prędzej czy później Niemcy muszą zrozumieć, że niemczyzna w Gdańsku może się rozwijać tylko w takiej swojej „Eigenart", w jakiej to mogło mieć miejsce w dobie renesansu, tj. **w ramach kultury państwowej polskiej** i w łączności z innemi pierwiastkami etnicznemi, że kultura gdańska może być tylko kulturą Jeremjasza Falcka i Chodowieckiego, Heweljusza, Lengnicha i światłego nauczyciela Mickiewicza - Groddecka.

A kiedy to zrozumienie nastąpi, Gdańsk nie będzie już jabłkiem niezgody między dwoma narodami Europy, ale może stać się znowu **pomostem.**

tydzień polityczny

Wicemarszałek Car o nowej konstytucji.

Wicemarsz. Car udzielił w ostatnim tygodniu wywiadu i wygłosił odczyt o nowej konstytucji. Z enuncjacyj tych należy podkreślić dwa momenty: pierwszy, w którym p. Car daje wyraz poglądom naszego obozu na pojęcie Narodu w Państwie; i drugi, w którym stwierdza przekreślenie ustroju liberalnego w nowej konstytucji.

W dyskusji senackiej — mianowicie — sen. Bartoszewicz tłumaczył, że Naród dla endecji, to „formacja historyczno-polityczna", podczas, gdy dla nas „Naród jest rzeczywistością najbardziej realną, rzeczywistością, która się pieczętuje krwią, przelaną dla Ojczyzny". Zarzut, że „nasza konstytucja nie jest dostatecznie narodową nie jest zatem szczery, jest zużyty, jako hasło propagandowe przez to stronnictwo, które się lubuje w umieszczaniu na swym szyldzie partyjnym wzniosłych wyrazów, czczonych jednakowo przez wszystkich Polaków".

„Mieliśmy do wyboru — mówił w odczycie p. Car — gotowe wzory: albo państwo liberalne, które nie wytrzymało próby życia w trudnym okresie powojennym, albo eksperymenty takie, jak sowiecki, niemiecki czy faszystowski, stwarzające państwo totalne. Były to dwa bieguny, jeden i drugi nieodpowiadający naszemu charakterowi, ani naszym potrzebom. Naród polski nie znosi jarzma, niema u nas dyktatury, gdyż niema u nas dyktatora, a więc państwo totalne było nie do przyjęcia. Trzeba jednak było przeprowadzić zasadę silnej władzy. Zerwaliśmy z klasyczną zasadą Monteskjusza podziału władz i ustaliliśmy zasadę jednolitości i niepodzielności władzy".

„Czas" za powrotem partyj politycznych.

Nawiązując do artykułów o systemie monopartyjnym, zamieszczonych w „Nowem Państwie", konserwatywny „Czas" zadaje pytanie:

„Czy w Polsce możliwe jest wprowadzenie systemu monopartyjnego? Są amatorzy, którzyby na tę drogą nader chętnie weszli".

„Czas" bardzo stanowczo przeciwstawia się tej tendencji, gdyż stojąc na gruncie „wolności politycznej obywateli" uważa, że „istnienie lub zawiązywanie stronnictw politycznych nie może być zakazane". „Wolność polityczna — zdaniem organu konserwatywnego — jest tylko tam możliwa, gdzie istnieje klapa bezpieczeństwa w postaci opozycji parlamentarnej. Tą drogą w ustroju wolnościowym wyładowują się nastroje opozycyjne. Dlatego mylą się ci, którzy sądzą, że wyeliminowanie opozycji z parlamentu doprowadzi nasze społeczeństwo do jakiegoś bliżej nieokreślonego stanu apartyjnego. Apartyjność jest wogóle nie do pomyślenia".

Sprawa jest jasna. Liberalnie-parlamentarny „Czas" pozornie akceptując zasady ideowe nowej konstytucji, wrogi i obcy jest jakiejkolwiek istotnej przebudowie ustrojowo-organizacyjnej społeczeństwa, uważając za najstosowniejszy i najwygodniejszy dla reprezentowanego przez siebie kręgu interesów — system partyjno-politycznej organizacji.

Ustrojowy kryzys monopartji komunistycznej.

Przekreślenie zasady partyjnie politycznej organizacji społeczeństwa nie musi, oczywiście, oznaczać przerzucenia się w przeciwległy sztywny biegun monopartji, zwłaszcza, jeśli praktyka wykazuje, np. w Rosji, zbiurokratyzowanie tego systemu i pozbawienie go wychowawczej ambicji do służby społecznej.

Jest rzeczą nader znamienną, że nie kto inny, jak sam Stalin położył główny nacisk na te błędy ustrojowe partji komunistycznej podczas ostatniego 17-go zjazdu partyjnego. Ostatnio przeprowadzona kontrola pracy organizacyj partyjnych, wykazała — jak pisze „Prawda" moskiewska — bardzo poważne braki. Okazało się, że organizacje partyjne nie rozumieją wskazań Zjazdu i Stalina w dziedzinie budownictwa partyjnego.

Na czem polega to niezrozumienie?

Przedewszystkiem na tem, że komitety partyjne pozostawiają na uboczu pracę organizacyjną i wychowawczą a reorganizacje partji sprowadzają do zmian czysto formalnych, do zmiany szyldów. Zaśmieca się kolektywy partyjne nieużytkami, bezwartościowym bagażem oportunistów, zezwala się na zupełną płynność organizacyjną i nie czyni się żadnego głębszego wysiłku wychowawczego. Źle jest prowadzona praca wychowawcza w zakładach naukowych i w komsomole. Młodzież nie jest wychowywana w duchu tradycyj bolszewickich.

Poza tem wszystkiem partję komunistyczną — wyznaje z uderzającą szczerością „Prawda" — toczy ta sama choroba, na którą cierpią wszystkie organizacje i instytucje sowieckie — tępy, bezduszny biurokratyzm. Wychowawcza praca aktywu partyjnego zastąpiona została metodą papierowego kierownictwa i „kazionszczyzny".

Trudno w tej chwili powiedzieć, do czego konkretnie zmierza to bezceremonjalne otwieranie ran na organiźmie partji. Pewnem jest jedno, że partja przeżywa poważny kryzys ideowy i ustrojowy, z którym czynniki kierownicze usiłują walczyć, poszukując takiego ustroju, ktoryby organizację uchronił od sklerozy ideowej.

Rola miast w Polsce.

Z okazji Zjazdu Związku Miast, wygłosił prez. Warszawy p. St. Starzyński przemówienie, w którem położył nacisk na potrzeby i zadania miast w Polsce. Wystąpienie to było charakterystyczne, jeśli się zważy, że z wielu stron (zob. artykuły M. Jaroszyńskiego) podnosi się konieczność uwzględniania interesów wsi kosztem miast („źle krajany bochenek chleba"...).

„Mówiąc o potrzebach miast, pamiętać musimy o tym półmiljonowym corocznym przyroście ludności Polski, o tem, że choćbyśmy jednego roku cały ustrój rolny potrafili przebudować... to jednak nie zdoła to zmienić linji rozwojowej Polski, która ze względu na przyrost ludności wymaga rozwoju przemysłu, handlu i rękodzieła, a więc rozwoju miast, które muszą wchłaniać nadmiar rąk roboczych na wsi. Niedocenianie tych warunków i choćby pozornie w interesie ludności rolniczej spychanie miast w gorszą, aniżeli obecnie wegetują, nędzę — byłoby popełnianiem takiego samego błędu, jaki popełniła szlachta i co Naród ciężko odpokutował. Tego nam czynić niewolno. Mamy obowiązek zwrócić uwagę na wielką rolę i znaczenie miast w Polsce i na niebezpieczeństwa, jakie Państwu grozić będą, jeśli ta rola ich i znaczenie dla rozwoju Rzplitej — nie będą uznane przez wszystkie czynniki miarodajne w Państwie. Jeśli pozwalam sobie o tem mówić, to dlatego, że wszystkie miasta trwają w słusznym czy też niesłusznym niepokoju".

Nie wiemy, czy p. Starzyński wygłaszając ostatnie, podkreślone, zdanie — myślał o Lwowie. Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród miast „trwających w słusznym niepokoju" Lwów, ze względu na znane powszechnie fakty, stoi, rzec można, na froncie. Jest rzeczą znamienną, że prasa polska coraz silniej i częściej zwraca uwagę na obecne położenie Lwowa („Droga", „Pion", „Tyg. Il.", Kurj. Warszawski" w art. Izy Moszczeńskiej, „Express Warszawski" i t. p.). Nie wiemy, czy przedstawiciele Lwowa na zjeździe warszawskim znaleźli formę poruszenia problemu naszego miasta, uważamy bowiem, że była to okazja i forum, szczególnie ważne i nadające się do postawienia tej sprawy na porządku dziennym.

Sprawa „Reichswartu"

Hr. Rewentlow i jego pismo.

Hr. Rewentlow należy do najstarszych tak wiekiem, jak i przynależnością partyjną działaczy ruchu narodowo-socjalistycznego. Niemal od początków swojej narodowo-socjalistycznej karjery należał do czołowych ludzi lewego skrzydła partji; będąc jednym z pierwszych parlamentarnych przedstawicieli NSDAP sympatyzował wyraźnie z ruchliwą grupą braci Strasserów. Po rozłamie w roku 1930 pozostał nadal w partji, oddając się głównie pracom w Reichstagu — zwycięstwo rewolucji narodowo-socjalistycznej postawiło go znów na czołowem miejscu wśród przywódców radykalizujących S. A. Jako wybitny publicysta, został oficjalnym kierownikiem tygodnika politycznego „Reichswart", uchodzącego za organ „starej gwardji NSDAP". Dzięki dużym sympatjom, jakie miał wśród „starej gwardji" został też wybranym na drugiego przewodniczącego „Deutscher Glaubensbewegung" — organizacji nowego ruchu religijnego, o charakterze neopogańskim, ściśle związanego ideowo z radykalizmem społecznym oddziałów szturmowych. Tragedja w Wiessee 30 czerwca ub. r. nie wpłynęła na załamanie się karjery politycznej sędziwego parlamentarzysty. Po rozgromieniu „spisku Röhma" Rewentlow wystąpił b. ostro przeciw fermentom w partji, wyrażając swe głębokie przywiązanie i wierność dla Führera. Temu też należy przypisać jego pozostanie na stanowisku wydawcy, firmującego tygodnik „Reichswart". Mir, jakim otaczały starego arystokratę najbardziej aktywne elementy „starej gwardji", oraz wysoka lojalność wobec kierownictwa partji, którą stale podkreślał, nakazywały kierownictwu przymykać oczy na jego „lewicowe" sympatje ideowe oraz głoszone przez jego pismo hasła pogłębienia rewolucji. Horoskopy pracy publicznej pana hrabiego układały się więc naogół dość pomyślnie.

W lutym b. r. rozbiła się jednak nad głową arystokratycznego ideologa lewicy hitlerowskiej bomba — która stała się przyczyną chwilowego zawieszenia pisma. Zawieszenie to, spowodowane naskutek zarządzenia władz administracyjnych, było tylko chwilowe. Stary, zawodowy parlamentarzysta (nietylko w państwie liberalnem można uprawiać ten szlachetny zawód) ogłosił sprostowanie, że numer 7 „Reichswartu" redagowany był przez jego zastępcę, i że on, redaktor naczelny, nie był poinformowany osobiście o treści artykułu wstępnego swego pisma.

Po trzytygodniowej przerwie ukazał się numer 8-my, ze sprostowaniem Rewentlowa. To sprostowanie było małą senzacją w sferach... towarzyskich, wiedziano bowiem powszechnie — że tym niefortunnym zastępcą redaktora był Rewentlow junior, rodzony syn odwołującego. Daleko jednak większą senzacją, niż ta drobna plotka był istotny powód zawieszenia „Reichswartu" — treść i ton artykułu wstępnego w nrze 7-mym — podpisanego przez starego szturmowca, Heinza Ewalda Bluhma, pod nagłówkiem:

„Jesteśmy jednak całkiem osamotnieni".

„Właśnie w najbliższych miesiącach musi nam gwardja ruchu stale podkreślać, stale na nowo stwierdzać i stale pamiętać: Jesteśmy samotni! Nie wolno nam nigdy przypuszczać, że mamy współtowarzyszy walki, którzy tak jak my, tym samym są ożywieni duchem, tą samą ideą przeniknięci i tego samego, co my pragną... Właśnie w tych miesiącach, w których wielu nas opuściło, wielu poddało się zwątpieniu w powodzenie naszej pracy, musi trzon ideowy ruchu narodowo-socjalistycznego pozostać wiernym jego założeniom i postulatom... Gdyż nad naszemi głowami grożą tajemne i czarne chmury klęski, fałszywy blask politycznego, lecz pyrrusowego zwycięstwa, obok nas stoją nowi towarzysze drogi, którym nie możemy powierzać naszego pełnego zaufania; przed nami leży ciernisty i trudny do pokonania, ostatni, ale i największy i najcięższy wał przed osiągnięciem celu... Tym ostatnim, tak trudnym do przezwyciężenia wałem jest wał kapitalizmu.

Jak mogą nasi towarzysze myśleć, że kapitalizm, niewola procentów, nagi wyzysk są przezwyciężone — gdy defilują przed gmachami giełd, gdy czytają długie bilanse dywidend w burżuazyjnych dziennikach, i gdy wciąż na własnem ciele doświadczają, jak ta zbrodnicza gospodarka wszystko niszczy i w szaleństwie agonji broni swoich mocnych bastjonów... Dlatego nie może spocząć nasz ruch. Nie robi też tego, nasze kolumny maszerują dalej. Ale z wami, nowi towarzysze, których nie mieliśmy jeszcze sposobności wypróbować... Nie kwestjonujemy ich gorliwości — ale ich prawa do rozporządzania siłą, którą zdobyli dla nich inni. Nie dowierzamy naszym nowym towarzyszom, gdyż nie możemy sobie wyobrazić, by ci, którzy niedawno rzucili swoje patrjotyczne emblematy i cesarskie krzyże zasługi stali się odrazu zdolnymi do realizowania pod czerwonemi sztandarami ze swastyką całkiem innych dążeń, całkiem przeciwstawnych ideałów.

Wielu z naszych nowych towarzyszy obsadziło słynne krzesła władzy politycznej. Nie powinni oni jednak wyobrażić sobie, że się ich dlatego wezwało, ponieważ widzieliśmy w nich jedynych wybawicieli. Zrobiliśmy to tylko dlatego, że nie mieliśmy powodu do kwestjonowania ich rzeczowej pracy, i że nie chcieliśmy odrazu burzyć niepotrzebnie wszystkiego, co nie było chwilowo tak ważnem. Wszyscy inni „krzesłowicze" muszą sobie jednak raz na zawsze zdać sprawę, że **narodowy socjalizm nie osiągnął jeszcze swego celu, i że nigdy nie będzie zwlekał ze zdobyciem ostatniej twierdzy starego świata...** Wierzymy bowiem wciąż, że nasz narodowo-socjalistyczny rozwój nie zmieni nigdy swego oblicza, dopóki do końca nie zbudujemy Trzeciej Rzeszy. Pozostanie on tak samo twardym i nieugiętym, jak w pierwszych miesiącach r. 1933. Bez względu na to, czy będzie się to nazywało rewolucją, czy ewolucją. Towarzysze awangardy! Nasi nowi towarzysze mogą być uczciwymi, dzielnymi i miłymi ludźmi, ale narodowemi socjalistami mogą się dopiero stać. Dlatego kontrolujcie dokładnie „spóźnionych": **Reakcja jest wśród nich!** Mówcie sobie codziennie: Mimo nowych przyjaciół, jesteśmy jednak tylko sami!..."

Tak pisze Heinz Ewald Bluhm, nie emigrant, i nie opozycjonista, ale brunatny szturmowiec, na pierwszej kolumnie w piśmie partji. Pismo zostało chwilowo zawieszone, można przypuszczać, że Heinz Ewald Bluhm nie będzie dalej pisywał artykułów wstępnych do pisma hr. Rewentlowa.

Problem starej gwardji.

Wypadek z artykułem Bluhma na łamach „Reichswartu" rzuca charakterystyczne światło na przebieg wewnętrznego procesu rewolucyjnego w Niemczech. Szereg ostatnich posunięć kierownictwa partji, jak walka z min. Darrém, oddanie Schachtowi dyktatury gospodarczej, ograniczenie wpływów S. A., wskazują na zahamowanie procesu rewolucyjnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że te właśnie, hamujące rozwój rewolucji posunięcia budzą w szeregach „starej gwardji" niezadowolenie. Stara gwardja dobrze pamięta założenia programowe ruchu i te hasła, z któremi szła do boju o władzę; wiele tych haseł, jak zniesienie niewoli procentów i radykalna parcelacja latyfundjów, zostały odłożone na czas nieokreślony. Winę tego zahamowania przypisują starzy szturmowcy elementom oportunistycznym, które ostatnio masowo napłynęły w szeregi partji.

Reakcja „starej gwardji" nie jest jednak tylko objawem niezadowolenia z rozwoju wypadków bieżących. Stara gwardja podkreśla w pierwszym rzędzie swą wierność dla programu NSDAP — z tej wierności dla programu wynika kult wodza partji — jego osoba jest wcieleniem haseł programu. Zahamowanie rewolucji, które obserwujemy, jest zjawiskiem pozornem. Wśród najbardziej aktywnych grup ideowych ruchu odbywa się dalszy proces fermentacji ideowej, proces pogłębiania rewolucji. W szeregach starej gwardji, w jej marszowych kolumnach wzbiera nowa fala rewolucyjna — fala, dążąca do realizacji społeczno-gospodarczych haseł narodowego socjalizmu, bez względu na to, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie dzisiejsze kierownictwo ruchu. Trwałość systemu zależy od tego, jak długo przez poprzednią falę wyniesieni wodzowie reprezentują dążenia programowe fali rewolucyjnej — odłączenie się ich od nurtu ideowego, przenikającego społeczeństwo może spowodować ich upadek.

B. Z.

POD OSTRYM KĄTEM.

Mapa

Co to jest owa mapa?

Poszanowanie jednostki i wiara w człowieka nie da się zrealizować w atmosferze bałaganu. Istotna wolność może zakwitnąć tam, gdzie niema anarchji, tam gdzie jest ład. Poszukiwanie ładu nie jest procesem ujarzmiania człowieka. Kultura pracy zespołowej może być barjerą, po przez którą nie przedostaną się elementy mechanizacji i bezduszności.

Ale mamy mówić o mapie.

Analiza rzeczywistości społecznej daje nam bardzo wymowną lekcję. Zakres i siły materjalne ruchów społecznych rozrastają się bardzo wydatnie. Świadczą o tem zarówno liczby stowarzyszonych członków jak i sumy rosnących budżetów społecznych. Wystarczy zsumować ilość domów związkowych, ilość sanatorjów, pensjonatów, kolonij i obozów społecznych, by przekonać się, że to już nie jest zabawa w pracę społeczną. W zakresie finansów wystarczy przykład kolejarzy, którzy na cele społeczne, w postaci przeróżnych składek płacą przeszło pół miljona złotych miesięcznie. Dodajmy do tego czasopisma o potężnych nakładach, niejednokrotnie przekraczających 50.000 a przekonamy się, że to nasze życie społeczne to kolos, rozporządzający wielkiemi środkami i możliwościami.

Przy zestawieniu tego obrazu z metodami, formami i poziomem prac społecznych, dreszcz przerażenia nas ogarnia.

Pięćdziesiąt tysięcy nakładu to prawda, ale treść i poziom tych czasopism? Pół miljona miesięcznie to potęga, ale celowość zużycia tych kapitałów? Domy społeczne to piękny, pokrzepiający obraz, ale co się w nich dzieje — jakie życie, jaka praca — jaki duch?

To prawda, że mimo to wszystko jakoś jest — Polska się nie zawala — życie społeczne nie zamiera. Pocóż zatem alarm? Pocóż poszukiwania nowych rozwiązań? To nas nie przekonywa. Poleszuk, mieszkający w kurnej chacie też potrafi Pana Boga chwalić za to że żyje. Nas kurna chata męczy. Musimy ją przebudować.

W naszem pojęciu każda organizacja musi dobrze zdawać sobie sprawę z tego po co istnieje. Gdzie się zaczynają a gdzie kończą jej zadania. Które dziedziny życia musi przekazać sąsiadowi. Jakie sprawy musi uzgadniać ze stowarzyszeniem pokrewnem. Gdzie jest centrala akcji wychowania obywatelskiego, gdzie i kto kieruje akcją kulturalno-oświatową. Gdzie są sztaby gospodarki społecznej, gdzie poradnictwo samopomocowe, gdzie organizacja zdrowia, opieki społecznej i t. p. To jest nasza mapa.

Dwieście kilkadziesiąt organizacyj opieki nad dzieckiem w Warszawie, to w naszem rozumieniu zwykły skandal i karygodne marnotrawstwo energji społecznej.

Tak wygląda lekcja rzeczywistości.

Państwa społecznego bez nowej mapy, wprowadzającej ład, nie zbudujemy.

Idea i doktryna

Na marginesie artykułów „Państwa Pracy" o przemówieniu Janusza Jędrzejewicza: „Gdy młodość szuka prawdy"

Organ młodzieży „Państwo Pracy" *niezrozumiało* przemówienia p. Janusza Jędrzejewicza, wygłoszonego 17 marca 1935 r. w Fundacji Domów Akadem. na Akademji ku czci Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski Józefa Piłsudskiego; *gorzej, bo zrozumiało* to przemówienie *źle, fałszywie, nieprawdziwie*.

B. premjer stawiając postać Marszałka, jako żywy wzór wychowawczy dla młodzieży, powiedział bardzo wnikliwie, bardzo prawdziwie: „myśl Jego i praca zlewają się w jedno działanie z rzeczywistości istniejącej pochodzące i w rzeczywistość bezpośredniej przyszłości sięgające. **Zadaniem,** które także Marszałek stawia. **jest zmienianie rzeczywistości polskiego życia...** Jak to uskutecznia? Nie buduje wielkich programów powszechnej szczęśliwości, nie zajmuje się wszystkiem, ustala kolejność zagadnień i w kolejności zagadnienia rozwiązuje. Wstrętna Mu jest wszelka frazeologja, pogardza najgłębiej wszelką projektomanją, chce widzieć pracę efektywną, na rzetelnym rachunku życiowym opartą".

Młodzież zaś („Państwo Pracy") pogląd ten na istotę działań Marszałka, pogląd nieodparcie, oczywiście prawdziwy, **zrozumiała** — sposobem jakichś dziwacznych uprzedzeń — jako dowodzenie, **że „nic nie trzeba zmieniać"**; gorzej, bo jako stawianie jej wobec alternatywy: „Budować programy na daleką metę? Czy też, wziąwszy za punkt wyjścia dzisiejszą rzeczywistość i **uznawszy tę rzeczywistość za coś doskonałego** (!?) **poprzestać na niej,** nietylko jako na zasadniczym zrębie, ale przyjąć i jej wnętrza, jako całkowicie odpowiednie i niewymagające zmian".

Czy Marszałek, który nie budował nigdy „programów na dalekę metę" uznawał temsamem kiedykolwiek „rzeczywistość za coś doskonałego" i poprzestawał na niej, czy też — nie tworząc rozległych ideologij — zmieniał i zmienia tę polską rzeczywistość gruntownie?

Skądże u młodzieży obozu Piłsudskiego, obozu, który tak małą wagę (być może, że zbyt małą) przywiązywał i przywiązuje do twórczości ideologicznej, do doktryny wszelkiej — *bierze się to* — tak obce prawdziwym Piłsudczykom, a tak znamienne dla sekciarskiego doktrynerstwa, — *rozumienie*, iż, kto nie „buduje programów na daleką metę", ten niechce zmieniać rzeczywistości, uznaje ją za doskonałą. Czy *rozumienie to* — (nieprawdziwe i faktycznie i formalnie, logicznie) nie jest młodzieży naszego obozu narzucane przez walkę, jaką toczy z doktrynami komunizmu i nacjonalizmu endeckiego czy hitlerowskiego lub faszystowskiego?, czy nie jest jej ono narzucane pod presją samej natury młodości?

Bo młodość szuka *nietylko* prawdy życia, tych „kilku niewątpliwych wartości", tych kilku prostych i jasnych ideji organizujących wolę, wyznaczających kierunek myśleniu i odczuwaniu, *ale szuka i doktryny*, doktryny, którąby pozwoliła ująć myślowo ogrom rzeczywistości w jakąś całość, w jakiemś uproszczeniu i upłyceniu, którąby dała jakieś poznanie, jakieś widzenie wielości zawiłości zjawisk życia w jednej płaszczyźnie, — gotowe formuły, gotowe recepty, wielkie programy na daleką metę i wielkie rozwiązania, wielkie słowa. I jakże często się zdarza, że młodość szukając prawdy życia, *która może być jedynie prawdą woli*, zanim do niej dotrze, już — biegnąc linją najmniejszego oporu — chwyciła jakieś doktryny, już prawdy tych doktryn chłonie, i upraszczając je, upłycając buduje z nich wielką, niby własną ideologję — „zamki na lodzie — i to wiosną".

Ten wrodzony młodości popęd doktrynalny „apetitus doctrinae" powoduje, że dla młodzieży, dla organu jej „Państwa Pracy" będzie rzeczą niepojętą, niezrozumiałą, jak możnaby kochać Polskę dzisiejszą, Polskę rzeczywistą, Polskę prawdziwą, i równocześnie nieuznawać tej rzeczywistości za doskonałą, dążyć do jej zmiany, i równocześnie odczuwać tę polską rzeczywistość, jako wstyd. „Wstyd nie mały, wstyd duży"... Bo doktryna wszelka, to ma do siebie, że nas zawsze od rzeczywistości odgradza i oddala, że dając pewne ujęcie, pewien obraz rzeczywistości — w jej statyce i w jej dynamice — ułatwia nam, czasem wręcz umożliwia jej poznanie, ale to ujęcie, ten obraz nigdy nie będzie całkowicie prawdziwy, a tylko w jakimś procencie, większym, mniejszym, lub — w prawie żadnym. Bo prawdy doktryny, to mają do siebie, że nawet wtedy, gdy wynikają z prawd woli, z prawdy życia, rozwijają się zwyczajnie automatycznie, rozwijają się formalnie, logicznie, i nigdy niewiadomo gdzie, jak i kiedy w tym swoim rozwoju mechanicznym stygną i kostnieją, stają się martwe, przestają być *rzeczywiście* prawdziwe.

I dlatego, kto chce w działaniu, w pracy realizacyjnej uniknąć utraty kontaktu z rzeczywistością, dostania się w zaczarowany krąg fikcyj, ten musi być wolnym od prawd nawet własnej doktryny, nawet własnej swej ideologji, wiedząc, że doktryna każda, że wszelki systemik myślenia jest zawsze *jedynie narzędziem*, być może niezbędnem, ale tylko narzędziem poznawania i wartościowania, wówczas gdy prawda, prawda wiecznie żywa i twórcza, *prawda życia jest w jego woli*, nie w zmiennej i zmieniającej się doktrynie, lecz w woli.

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Państwo Pracy" jest więc w błędzie, w żałosnym błędzie, gdy mniema sobie, że „*różnimy się tylko w metodzie*", ponieważ młodzież chce gwałtem zmieniać rzeczywistość i... buduje „programy na daleką metę", a my chcemy tę rzeczywistość konserwować, w każdym zaś razie nie chcemy jej zmieniać radykalnie, rewolucyjnie i... zmieniamy ją nieustannie w codziennem działaniu, zmieniwszy ją, jak dotąd, może niezbyt gwałtownie, ale niemniej gruntownie, a w stosunku do przeszłości nieinaczej, niż radykalnie, rewolucyjnie. Zapewne, można różnicę tę nazwać sobie różnicą w metodzie, ale *faktycznie* byłaby to różnica tempa, różnica szybkości słowa gadanego i słowa realizowanego. I nie ta różność szybkości w rozbudowywaniu ideologij i w przebudowywaniu rzeczywistości różni młodzież z jej obozem; powoduje, że „Państwo Pracy" nierozumie tego, co mówi przedstawiciel piłsudczyków b. premjer Janusz Jędrzejewicz, *gorzej*, że rozumie źle, fałszywie, nieprawdziwie. **Różni nas wartościowanie doktryny, wartościowanie ideologji.**

Młodzieży wydaje się, że ideologja, że doktryna jest tem, co najważniejsze, a obóz nasz do ideologij, do doktryn przywiązuje małą wagę, być może, że nawet zbyt małą. I tu jest różnica — bardzo istotna; nie da się jej „przykryć kłamstwem i blichtrem słowa". Musi się ją usunąć; może ją usunąć tylko sama młodzież przezwyciężając w sobie samej wrodzony każdej młodości „apetitus doctrinae", narzucane jej przez walkę z przeciwnikami doktrynerstwo. Przezwyciężyć w sobie doktrynerstwo, to nie znaczy wyrzec się ideologji, nie rozwijać, nie przyjmować, w zdobywaniu poznania, takich czy innych doktryn, ale to znaczy przezwyciężyć w sobie skłonność do *racjonalistycznego* wartościowania tej ideologji, tych doktryn, jako tego, co najważniejsze. Bo ważniejsze nieskończenie od ideologji, od doktryny wszelkiej **jest to, co jest prawdziwe.** Jest tych kilka niewątpliwych wartości, tych kilka prostych i jasnych ideji organizujących wolę, wyznaczających kierunkowe myśleniu i odczuwaniu, będących wezwaniem „do określonego w życiu działania", i jest to rzeczywistość, — taka, jaka jest, — z wszystkiemi jej możliwościami i tendencjami rozwoju, która staje się terenem naszego życia, naszego działania. I to jest, jedynie ważne: prawdy woli i prawdy rzeczywistości — prawda życia — a nigdy prawdy doktryny.

W okresie walki o niepodległość, nie były ważne takie i inne doktryny odbudowy państwa polskiego, takie i inne, różne ideologje niepodległościowe, ważną była sama ideja niepodległości i państwa, ideja organizująca wolę, gdy stawała się prawdą woli, prawdą życia, i ważne było to działanie, które „z rzeczywistości (wówczas) istniejącej pochodziło i w rzeczywistość bezpośredniej przyszłości sięgało". A i dziś — zaiste — nie są ważne, te wszystkie — w obiegu będące — ideologje ustrojowe, wielkie programy społeczno-gospodarczej przebudowy Polski, bardzo radykalne i rewolucyjne doktryny państwa zawodowego i państwa proletarjackiego, robotniczo-włościańskiego czy włościańsko-robotniczego, o folwarkach rozparcelowanych i darowanych szaremu człowiekowi, i o folwarkach zawłaszczonych i gospodarowanych przez państwo; zaiste — mało ważne są wszystkie te społeczno-gospodarcze doktryny. — Ważna jest natomiast sama ideja *państwa społecznego*, społeczno-gospodarcza ideja państwa, ideja organizująca wolę, gdy stawać się będzie prawdą woli, prawdą życia, i ważnem byłoby działanie pochodzące z istniejącej rzeczywistości i sięgające w rzeczywistość bezpośredniej przyszłości.

Nie powtórzę za b. premjerem p. Januszem Jędrzejewiczem „wyznawajcie ideologję, jaką chcecie"; uważam bowiem, że choć to jest małoważne, nie jest jednak obojętne. I sądzę, że w tej waszej ideologji zbyt wiele jest jeszcze nalotów materjalistycznego i racjonalistycznego myślenia, remanentów doktryn i systemików — gasnącego świata wczorajszej rzeczywistości. I choć to jest małoważne, wolałbym, żebyście byli wolni od tych obciążeń dziedzictwa obcych i nam, i wam kultur. Powtórzę natomiast za b. premjerem tem pewniej: „nie sądźcie, że ważnem jest, jaką ideologję wyznajecie. Ważnem jest jedynie to, co jest prawdziwe".

I jeszcze raz: szukając prawdy życia nie sądźcie, że ją można znaleźć w doktrynie, możecie ją odkryć, możecie ją zdobyć jedynie w własnej woli. Ustalenie tych „kilku — jak powiedział Janusz Jędrzejewicz — prostych i jasnych myśli, kilku niewątpliwych wartości", tych kilku ideji organizujących wolę na całe życie jest zadaniem młodości. Nie jest zaś zadaniem młodości i nie leży w jej możnościach budowanie „programów na daleką metę", tworzenie rozległych systemów ideologicznych. Młodzież chwyta niekrytycznie, chłonie — jakże łatwo, przyjmuje — jakże płyciutko, to i tamto z doktryn będących w obiegu, w uświęconych jest wychowywana, dla nowatorskich jest zdobywaną, a ulega często złudzeniu, że je tworzy. Wówczas tem łatwiej gubi drogę, która wiedzie do zdobycia prawdy życia, prawdy własnej woli i zamiast ją zdobyć osiada na mieliźnie jałowego doktrynerstwa, póki fala życia zmiąwszy nie zniesie, nie rzuci w masę „ludzi bez wczoraj, ludzi bez jutra", ludzi bez cienia, ludzi bez woli.

Oto niebezpieczeństwo z wielkich największe wobec jakiego staje młodość, gdy szuka prawdy życia. Niebezpieczeństwo zejścia na bezdroże, na manowiec doktryny i doktrynerstwa, znalezienia zamiast ideji — ideologji, zamiast prawdy własnej woli — prawd obcej doktryny, w *złudzie*, że to jest to właśnie, co najważniejsze.

A tymczasem rzeczywistości nie zmienia się układaniem „programów na daleką metę", zmienia się ją **działaniem, które** wychodząc z istniejącej rzeczywistości i sięgając w rzeczywistość bezpośredniej przyszłości **realizuje skutecznie ideje naszej woli,** prawdy naszego życia; realizuje *zachowując wolność od doktryn*, jakie tworzymy, jakie rozwijamy w dążeniu do ogarnięcia rozumem tej rzeczywistości, jaką wedle naszych ideji, wedle prawd naszej woli tylko nasze działanie, walka i praca, praca i walka przetwarza.

Wacław Mejbaum.

Monopartje

Organ prof. Makowskiego „Nowe Państwo" publikuje statuty stronnictwa faszystowskiego we Włoszech i komunistycznego w Sowietach, oraz artykuł Leona Zieleniewskiego, poświęcony formom organizacyjnym tych „monopartyj", którego streszczenie podajemy naszym czytelnikom.

Dla wszechstronnego poznania współczesnych ustrojów Z. S. R. R., Włoch i Niemiec nie wystarcza zbadanie podstawowych norm ustrojowych tych państw. Należy także zaznajomić się z wewnętrzną organizacją monopartyj, które faktycznie rządzą w tych państwach.

Cechą wspólną tych potężnych organizacyj politycznych jest ich monopolistyczne stanowisko w państwie. Zasadnicze ustawy tych państw, doktryny i organizacja wewnętrzna tych swoistych partyj wyklucza wytworzenie się oraz istnienie obok nich innych organizacyj politycznych, dążących w drodze legalnej do objęcia władzy w tych państwach. To monopolistyczne stanowisko, oparte na przepisach prawnych, stanowi zupełnie wystarczający powód do nadania tym organizacjom nazwy odrębnej niż ta, która została przyjęta dla określania organizacyj politycznych, działających w państwie demokratyczno-liberalnem. Jednak należy zaznaczyć, że urzędowo i potocznie organizacje te nazywają się **partjami.** Możliwe, że fakt zachowania nazwy „partja" (Partija, Partito, Partei) wpłynął w pewnym stopniu na zaciemnienie powstania całkowicie swoistej instytucji w ustrojach niektórych państw współczesnej Europy. Zachowanie nazwy należy tłumaczyć względem na zachowanie jednolitej tradycji dla ruchu, wywodzącego się z partji politycznej, działającej w obrębie państwa o ustroju mniej lub więcej demokratyczno-liberalnym. Celowość ustalenia odrębnej nazwy w tym wypadku będzie całkowicie według nas uzasadniona, gdy przekonamy się, że nietylko pod względem zewnętrznym te organizacje stanowią coś odrębnego, lecz także pod względem wewnętrznej organizacji są bardzo dalekie od partyj politycznych, będących organizacjami społecznemi.

Gdzie są zawarte normy organizacyjne monopartyj? Normy te są zawarte w statutach, rezolucjach, regulaminach i okólnikach wewnętrznych. Można je podzielić na ogłoszone do powszechnej wiadomości oraz na poufne. Te ostatnie mogą być dostępne z czasem dla historyka, wobec czego musimy się ograniczyć do przedstawienia tylko pierwszych.

Przy porównawczem badaniu zasadniczych norm organizacyjnych monopartyj wyłania się odrazu pewna trudność, polegająca na tem, że nie wszędzie te normy zostały w sposób przejrzysty skodyfikowane w jednym akcie. W Niemczech dotychczas nie został wydany statut **Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partji Pracy,** który zawierałby podstawowe normy organizacyjne. Dwie inne monopartje mają takie statuty.

Obecnie obowiązujący statut Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji został uchwalony jednomyślnie przez XVII Zjazd Partji 10 lutego 1934 r.; obecnie zaś obowiązujący statut Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego nosi datę 17 listopada 1932 r. We Włoszech na podstawie ustawy z 14 grudnia 1929 Statut Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego jest zatwierdzany przez dekret królewski na wniosek Szefa Rządu Prezesa Ministrów, a następnie ogłaszany w Dzienniku Ustaw (Raccolta di Leggi). Poprzednio obowiązywał statut z 20 grudnia 1929 r.

Widzimy więc, że statut stronnictwa Faszystowskiego jest formalnie nawet normą prawa — publicznego.

Główna różnica między dawnym statutem a obecnie obowiązującym polega na tem, że obecnie obowiązujący statut w art. 1 zawiera urzędowe określenie Stronnictwa Faszystowskiego jako **milicji** cywilnej pod rozkazami Wodza oraz w służbie Państwa Faszystowskiego, czego w dawnym statucie nie było.

Statut Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji określa we wstępie Partję jako czołowy zorganizowany oddział proletarjatu Związku S. R. R., którego Partja jest wyższą formą organizacyjną.

W obydwu tych definicjach użyto pojęć wojskowych (milicja, oddział) dla urzędowego określenia charakteru organizacji monopartyjnej. I słusznie, ponieważ przy bliższem zapoznaniu się ze szczegółowemi postanowieniami statutów przekonamy się, że dominującemi zasadami organizacyjnemi są tutaj karność i posłuch względem wyższych organów w hierarchji monopartji, niezależnie od jednoosobowości lub kolegjalności tych organów, jak też sposobu ich powstawania.

Dimansztejn słusznie stwierdza, że aczkolwiek Statut Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej nie jest formalnym aktem prawnym, jednak posiada on określone znaczenie polityczne przez to, iż przedstawia oblicze organizacyjne partji.

W okresie od pierwszego Zjazdu Partji do XVII Zjazdu Statut ulegał, ma się rozumieć, całemu szeregowi zmian. Nas interesuje jego ewolucja od 1917 roku. Otóż przed samym przewrotem październikowym do statutu wprowadzono dwie zasady istniejące dotychczas: przyjmowanie nowych członków na podstawie poleceń członków Partji oraz określenie wysokości składki członkowskiej w zależności od wysokości zarobków. W marcu 1919 r. wprowadzono zasadę, iż „najsurowszy centralizm i dyscyplina są bezwzględną koniecznością, a każde postanowienie wewnątrz organizacji winno być najpierw wykonane; odwołanie zaś dopuszcza się tylko po wykonaniu".

Istotna konstrukcja organizacyjna zarówno Komunistycznej Partji jak i Stronnictwa Faszystowskiego nie ulega zmianom. Z tego wynika, że zasady wewnętrznej organizacji monopartji stanowią element stały monopartji.

Wewnątrz wszystkich trzech monopartyj istnieje starszeństwo między członkami, oparte na dawności należenia do organizacji. Statuty dokładnie określają, jaki dzień należy uznawać za dzień przyjęcia do monopartji. Starszeństwo „partyjne" nie jest tylko ogólną zasadą zaszeregowania wszystkich członków. Zarówno postanowienia statutów, jak i ustaw państwowych, (w Z. S. R. R.) wyraźnie normują, jakie starszeństwo (staż) należy posiadać, ażeby być wybranym lub mianowanym na to lub inne stanowisko w organizacji partyjnej lub w Państwie. Zasada „starszeństwa" więc we wszystkich monopartjach jest podstawową zasadą organizacyjną. Widocznie sam fakt dłuższego przebywania w szeregach monopartji uważa się za czynnik, wpływający na większe zespolenie ideologiczne i organizacyjne z monopartją. Teoretycznie rzecz biorąc, w przyszłości na podstawie tej zasady „starszeństwo" w partji będzie coraz więcej związane ze starszym wiekiem. „Młodsi" z czasem mogą mieć w monopartji liczebną większość, lecz „starsi" na podstawie zasady „starszeństwa" będą zajmować kierownicze stanowiska w monopartji i w państwie.

Zasada „starszeństwa" daje każdemu członkowi możność osiągnięcia większych uprawnień przez sam fakt upływu czasu, w ciągu którego wykonywa on sumiennie i rzetelnie swe obowiązki względem monopartji. Jeżeli nie jest on zdolny do objęcia stanowiska kierowniczego w organizacji, to ma on jednak statutowo większe uznanie jako członek, polecający nowych kandydatów do partji.

Zasada „nowicjatu" wyraża się w tem, że nie odrazu zostaje się pełnoprawnym członkiem monopartji. Przedtem obowiązkowo należy odbyć pewne okresy członkostwa o ograniczonych uprawnieniach. W Partji Komunistycznej wszyscy nowi członkowie muszą przejść poprzednio albo przez „Komsomoł" albo odbyć staż na kandydata na członka. W tym drugim wypadku czas trwania „nowicjatu" jest uzależniony od środowiska społecznego, z którego pochodzi kandydat. W Stronnictwie Faszystowskiem mamy także do czynienia z „nowicjatem" w organizacji Młodzieży Faszystowskiej.

„Nowicjat" jest to instytucja nieznana w szerszym zakresie w ustrojach demokratyczno-liberalnych. W tych ustrojach nabycie lub utrata pewnych praw politycznych lub w szerszem znaczeniu obywatelskich jest przecież związana tylko z zaistnieniem pewnego faktu (np. dojście do pewnego wieku, wybór, nominacja, wyrok sądowy, formalne wykształcenie i t. d.). Tylko w prawie urzędniczem w najszerszem tego słowa znaczeniu i w przepisach regulujących wykonywanie tak zwanych wolnych zawodów, spotykamy się w prawie państwowem współczesnych demokracyj z instytucją nowicjatu (urzędnik prowizoryczny, aplikant sądowy i t. d.).

Drugą zasadą organizacyjną monoparytj jest dążenie do zbiorowego przyjmowania nowych członków z pośród osób, należących do innych organizacyj, propagujących tę samą ideologję, a będących w bezpośredniej zależności od monopartji. Są to organizacje, przyjmujące w swoje szeregi młodzież w

(Dalszy ciąg artykułu na str. 4-tej)

Lwów mówi o sobie

Młode pokolenie — a Lwów

Dla nas — pokolenia wolnościowego — każde miasto w Polsce jest drogie, bo obcy nam jest partykularyzm, starczy i niegodny obywateli państwa potężnego i jednolitego, jakiem jest Polska.

Każde miasto w Polsce ma swoją historję wielką, swoje oblicze własne, wyróżniające je z pośród innych miast. Jedne miasta przez swoje piękno zewnętrzne i urok, inne przez tradycję czy rolę, jaką w przeszłości spełniły, inne przez to, iż są ośrodkami kultury, sztuki, czy nauki.

Lwów jest i będzie miastem młodych, miastem młodości. Bo w żadnem innem środowisku młodzież, jej czyny, ideały i ruchy nie spełniły większej roli niż tutaj i nie wyżłobiły większego piętna. W żadnem innem środowisku młodzież nie ma większego zadania do spełniania niż tutaj, w tej kuźni państwowego myślenia i państwowego czynu. I chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości, że od tego jakie młodzi wyniosą refleksje i nauki ze stosunków społeczno - gospodarczych i narodowościowych, panujących we Lwowie i w całej Małopolsce Wschodniej — na jakiej płaszczyźnie zechcą do tych zagadnień podchodzić, zależy w ogromnej mierze przyszłość Państwa, bo młodzież dzisiejsza problemy te rozwiązywać będzie, jako że jej to jest misja i jej przeznaczenie.

Sięgnijmy w historję ostatnich zmagań niepodległościowych; te są nam najdroższe, bo te były zwycięskie. Właśnie tutaj zawiązywały się ruchy wolnościowe i właśnie młodzież w ruchach tych najistotniejszą wartość stanowiła. Pamiętamy — my, młodzież powojenna, młodzież, ideologję państwa za swoje hasło mająca, — że to tutaj zawiązał się, rozwinął i buchnął na całą Polskę, polski ruch niepodległościowy, idea walki czynnej i że stąd długi czas ruchem tym Józef Piłsudski kierował.

Właśnie we Lwowie w 1908 r. powstała młodzieżowa organizacja o niesłychanej doniosłości w rozwoju późniejszych wypadków i w całym ruchu wolnościowym, t. zw. Związek Walki Czynnej. Znaczenie jej jest dla nas młodego pokolenia o tyle doniosłe, że ta właśnie Organizacja obok ogólnego celu oswobodzenia Polski, jednocześnie rzuciła hasło jej przyszłego ustroju, a więc hasło społeczno-polityczne, mówiąc, że „celem zgodnym wysiłków członków jest Niepodległa Republika Demokratyczna".

I w podmiejskich lasach, polach czy jarach schodzili się, bez zwracania na się uwagi młodzi chłopcy, odbywając swoje ćwiczenia wojskowe. A gdy uświadamiam sobie, jak to nie dzieliły ich, ani różnice wykształcenia, ani zawodów, ani przekonań politycznych, czy osobistych niechęci, gdy czuje się, że to jedno pragnienie wskrzeszenia przez ich trud Najjaśniejszej zawładnęło nimi tak bez reszty, że zniwelowało nieomal wszystkie inne uczucia codzienne i poziome — gdy czyta się ich historję i historję ich uczuć, i gdy analizuje się ich życie i wartość, uświadamiając sobie jednocześnie, że to właśnie tutaj we Lwowie żyli i że my w ich latach życia jesteśmy — to z piersi wyrywa się westchnienie, co zawiera w sobie żal i niezaspokojoną tęsknotę; „to były czasy"...

Toć przecież tutaj we Lwowie, gdy niebywały rozrost i zapał młodych kazały nowe formy ruchowi niepodległościowemu nadać został w 1910 r. założony Związek Strzelecki, tu ustaliła się jego Komenda Główna i tu żył i pracował jego Komendant i twórca — Piłsudski.

Toć tutaj we Lwowie akademicy legendę sobie stworzyli, jednocząc się w silnej liczebnie i duchowo organizacji „Zarzewiaków", która „**zbrojną walkę** jako środek do uzyskania niepodległości uznała".

Tutaj z łona „Zarzewiaków" powstały Polskie Drużyny Strzeleckie w 1912 r., potem sławne **Drużyny Bartoszowe, Drużyny Podhalańskie, Sokole Drużyny Polowe** i **Drużyny im. Tadeusza Kościuszki** — a wszystkie z młodzieży rekrutujące się, młodością promieniejące, młodzieńczym duchem owiane: „Lwów był miastem młodych".

A rok 1918, nieszczęsny, a drogi nam tak bardzo, rozpaczliwy, a promienny, o którym w imię współżycia i życia dwojga narodów zapomnieć trzeba, i którego chwałę jednocześnie każdy Polak pamiętać musi. Czyż to nie była jedna wielka epopeja młodych, najbardziej patetyczna pieśń Orląt?!!

Lwów był miastem młodych. A dzisiaj? Patrzymy na Lwów już nie tylko jako na miasto abstrakcyjnie z życia państwowego wzięte, lecz jako na ośrodek fizyczny i duchowy całego splotu zagadnień społeczno gospodarczych, wspólnych dla całego obszaru Małopolski Wschodniej, a zagadnienia ukraińskiego w szczególności. Patrzmy na Lwów, jako na metropolję wielkiego obszaru o jednem obliczu politycznem, gospodarczo - narodowościowem.

W tym Lwowie młodzież i jej ideały wielką rolę odgrywają, a decydującą będą musiały odegrać w przyszłości.

Lwów wskazuje wszystkim, którzy widzieć chcą, że nie wolno, aby przyszła Polska zorganizowana została na płaszczyźnie szowinizmu narodowego i nie wystarcza aby została zbudowana na płaszczyźnie ciasno pojętego i w powojennych warunkach najczęściej już nieaktualnego nacjonalizmu. Tu, gdzie obok siebie żyją dwa narody świadome i żywe węzłem państwowego współżycia winny i muszą być inne kryterja. I te oto zasady przejęła młodzież państwowa we Lwowie, czyniąc je swem wyznaniem wiary państwowej. Państwo musi wziąć pod swoją opiekę twórczy świat pracy i pracę otaczać czcią. Społeczeństwo musi dzielić się nie wedle grup politykierskich, nie wedle narodowościowych odłamów, nie wedle walczących ze sobą klas — lecz wedle rodzaju i użyteczności wykonywanej dla Państwa pracy — wedle kryterjów zawodowych. Nasza idea wypływa właśnie ze świadomości, że póty nie zniknie z powierzchni życia państwowego złe i częstokroć nieuczciwie pojęte zagadnienie ukraińskie, jako zagadnienie polityczne — póki Polska z państwa na politycznych zasadach organizującego się, nie przekształci się w państwo zawodowe, w Państwo Zorganizowanej Pracy. I każdy, kto dla dobra wspólnej rzeczywistości pracować będzie chciał u państwa opiekę i pomoc znajdzie, bez różnicy swej doktryny politycznej — a przynależność do innej bratniej nacji przeszkodą w tem nie będzie. Gdy elita społeczeństwa będzie tylko **Żołnierz i człowiek pracy:** Polska z państwa targanego wewnętrznemi niepokojami — zamieni się w państwo jednolitego solidaryzmu społecznego w państwo Świata Pracy. A że ideologję tę podjęła może najwcześniej młodzież Lwowa, że warunki narodowościowo - gospodarcze, tu panujące były, tej ideologji są źródłem, że w jej imię młodzież żyje i pracuje i walczyć będzie, gdy czas tak rozkaże, przeto znów powiedzieć można: **Lwów jest miastem młodych i młodości!!**

Rzeczywistość kresów wschodnich, ukazująca inne, niedoceniane może w odległych stronach Polski zagadnienia narodowościowe, ich wagę i siłę potencjonalną, jest wspaniałą szkołą państwowego myślenia, i dobrym warsztatem państwowego czynu. Tu wykształca się pojęcie nowoczesnego nacjonalizmu, wyrastającego z podłoża już nietylko przynależności plemiennej, **ale państwowej** i łączące wszystkich nie przez kłamstwo politycznych haseł — ale przez interesy i zainteresowania zawodowe, **i jedną wolę** służenia dobru ogólnemu, t. zn. **państwowemu.** Inny był cel życia pokolenia nas poprzedzającego, choć niewątpliwie jedna łączy nas wola, — a przecież czujemy się i jesteśmy kontynuatorami ich dzieła na tym samym terenie, wśród tych samych ludzi, choć na innej płaszczyźnie i w innych warunkach.

Lwów jest miastem młodych.

A jak polityczną była ich rola: odbudowanie Państwa w najszerszych jego granicach, tak my młodzież państwowa wyznaczamy sobie zadanie przebudowy jego ustroju gospodarczego i społecznego na taki, w którymby państwo mogło wszystkie swe żywotne siły zużytkować i pracę twórczą chronić...

I ten właśnie charakter Lwowa, nadający mu wszelkie cechy wielkiej kuźnicy państwowej idei i warsztatu państwowej pracy dla młodego pokolenia — musi być **przez wszystkich zrozumiany,** musi być rozumiany przez całą Polskę i doceniany — i Lwów miasto historji chwalebnej, duszy wielkiej i patrjotyzmu niezwykłego — musi być otaczany opieką i wysuwany na czoło polskich miast. My młodzież jego rolę i w przeszłości i współcześnie rozumiemy.

Tu we Lwowie uczymy się pracy społecznej, tu we Lwowie poznajemy istotną wielkość hasła „Salus reipublicae suprema lex", tu we Lwowie nacjonalizm nasz państwowy nabiera siły, lecz i zbywa wszystko to co czyniłoby go egoistycznym i zmierzało do zatracenia czy szkody innych narodów — Lwów jest naszem miastem!!!

I będzie i będzie.

Niech się jednoczy najsilniej z macierzą w całość organiczną i integralną, niech się ożywią w sercach naszych wspaniałe historyczne jego pamiątki, niechaj wzrasta potęga jego i moc, niech płonie sentymentem jego przeczysty kresowy urok, niech się serdecznią jego ludzie dobrzy — niech łaskawem na nie okiem cała Polska patrzy — i nas młodych niech zespolą z niem więzy największego zrozumienia i najtkliwszej miłości, — a któż takie więzy zerwać potrafi?!!...

Jan Kozielewski.

---

określonym wieku. Możemy więc powiedzieć, że istnieje wyraźna tendencja do przyjmowania głównie młodzieży do szeregów monopartji, przytem takiej młodzieży, która przeszła sui generis przeszkolenie ideologiczne i organizacyjne w specjalnie do tego stworzonej instytucji (Komsomoł, Giovani Fascisti, Hitlerjugend). Statut Stronnictwa Faszystowskiego nazywa to przejście z szeregów Młodzieży faszystowskiej do szeregów Stronnictwa, poborem (la leva).

Statut najstarszej monopartji, t. j. Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej wyraźnie zrywa z zasadą równości, o ile chodzi o przyjmowanie nowych członków. Najłatwiej są przyjmowani członkowie Komsomołu, najtrudniej osoby, które były członkami innych partyj. W innych monopartjach nie istnieją może pod tym względem tak rygorystyczne przepisy jak w Partji Komunistycznej, jednak fakt ułatwiania wstępu do monopartji młodzieży zorganizowanej w specjalnie do tego celu stworzonych organizacjach, wskazuje, że dąży się także do nieprzestrzegania zasady równości względem ogółu obywateli danego państwa. Pod tym względem jesteśmy świadkami wytwarzania się wyraźnego przywileju dla młodych. Ten przywiłej z czasem może się przekształcić w wyłączne prawo.

Zasadniczą podstawą organizacyjną monopartji jest zasada terytorjalna. Lecz od tej zasady istnieją pewne odchylenia, czasem dość znaczne. Zasada terytorjalna polega na tem, że członkowie monopartji, przebywający stale na tym samym obszarze wchodzą do jednej i tej samej podstawowej organizacji. Jakież wyjątki od tej zasady głównej przewidują statuty monopartyj? Otóż według Statutu Stronnictwa Faszystowskiego na tym obszarze istnieją odrębne organizacje dla mężczyzn i odrębne dla kobiet. Dla mężczyzn podstawową organizacją jest „Związek Bojowy", zaś dla kobiet „Związek Kobiecy" przy „Związku Bojowym". W tym wypadku jednak mamy do czynienia raczej z odrębnemi organizacjami podstawowemi dla kobiet. Oprócz Związków Bojowych Statut Stronnictwa Faszystowskiego wymienia „uniwersyteckie grona faszystowskie", jako odrębne organizacje. Organizacje powyższe są związane z instytucją, przy której powstają, a nie z pewnym obszarem. Najciekawszym wyjątkiem od zasady terytorjalnej jest odrębna organizacja partyjna w Armji Czerwonej uregulowana w rozdziale IX Statutu Partji Komunistycznej.

Charakterystyczną cechą organów monopartji, niezależnie od tego, czy są one kolegjalne czy jednoosobowe, jest duża ich współzależność. Współzależność ta jest duża przedewszystkiem dlatego, że wyższe organa bądź mianują niższe (Stronnictwo Faszystowskie) bądź zatwierdzają wybór niższych (Partja Komunistyczna). Sam fakt wyboru organów kolegjalnych, jak to ma miejsce w Partji Komunistycznej, nadaje tej monopartji pozorne tylko cechy daleko idącej „demokratycznej" organizacji wewnętrznej. Bliższe rozejrzenie się w zakresie ich kompetencyj, pomijając narazie inne momenty, przekonywa, że są one prawie że zupełnie zależne od organów wyżej stojących w hierarchji partyjnej.

Zaznajomienie się z wewnętrzną organizacją monopartyj ma bardzo duże znaczenie dla zrozumienia ustroju państw rządzonych przez te potężne organizacje. Nie zamierzamy negować ogromnego wpływu doktryn poszczególnych monopartyj na zagadnienia organizacyjne. Jednak zdaje się, że można uznać za rzecz niesporną fakt wpływu form organizacyjnych starszych monopartyj na młodsze.

Organizacja wewnętrzna monopartji może być badana także jako nowa forma organizacji społecznej, starającej się objąć, jeżeli nie swem działaniem, to swemi wpływami wszystkie dziedziny życia politycznego, gospodarczego i społecznego państwa.

Leon Zieleniewski.

Czerwonoskórzy tworzą nowe życie

Obecnie na terytorjum Stanów Zjednoczonych mieszka 300.000 czerwonoskórych Indjan. Z tej liczby zgórą 240.000 znajduje się pod opieką rządu, żyjąc na terenie wyznaczonych im rezerwatów. Sąsiedztwo białych przybyszów nie było korzystne dla dawnych władców Ameryki Północnej. W 1887 roku Indjanie posiadali 177 miljonów akrów żyznej ziemi. Dziś, po upływie zaledwie pół wieku, mają niecałe 40 miljonów akrów, przeważnie ugoru. Gwałtem, groźbami, oszustwem, obłudnemi obiecankami wyzuto czerwonoskórych z ich ziemi, rozproszono po obszarach Stanów lub skupiono w wyznaczonych im — jak wymierającej zwierzynie — rezerwatach.

Jeszcze przed kilkunastu laty czerwonoskórzy byli uważani za wymierającą rasę. Nie byli oni zagadnieniem, lecz stawali się żywym muzealnym zabytkiem.

Po wojnie na czele Indjan w Stanach Zjednoczonych stanął człowiek o niespożytej energji, który w krótkim czasie stał się prawdziwym duchowym wodzem swoich rodaków. Jest nim John Collier, człowiek o gruntownem wykształceniu amerykańskiem, o dużej wiedzy ekonomicznej i społecznej. O wyglądzie ascety, siwych włosach, gestach uczonego, John Collier robi wrażenie natchnionego apostoła. Jest on istotnie apostołem swojej rasy. Długie lata poświęcił studjom nad przyczynami upośledzenia czerwonoskórych, prowadził nieubłaganą walkę, z urzędnikami rządu Stanów Zjednoczonych, piętnując każde nadużycie, występując przeciwko każdemu aktowi samowoli.

Długoletnia, niezmordowana walka Johna Colliera o prawa czerwonoskórych wysunęła go na czoło współrodaków. Rząd Stanów, licząc się z jego moralnym autorytetem, doświadczeniem i głęboką znajomością zagadnienia, powierzył mu stanowisko dyrektora departamentu spraw indyjskich.

John Collier całkowicie zmienił dotychczasową politykę Stanów w stosunku do czerwonoskórych. Systematyczne wyzuwanie Indjan z ich ojcowizny zostało zaniechane. W szkołach dla dzieci indyjskich wprowadzono naukę w narzeczach odpowiednich szczepów. Indjanie otrzymali własne sądownictwo, którego kompetencję rozciągnięto nawet na najcięższe przewinienia.

Ostatecznym celem Johna Colliera, dumnem marzeniem jego życia, jest usamodzielnienie czerwonoskórych. Poszczególne szczepy mają tworzyć autonomiczne stany o własnej, oryginalnej strukturze społecznej i gospodarczej.

Czerwonoskórzy tworzą sobie nowy ustrój społeczny i ekonomiczny. Na czele każdego szczepu stoi rada z wyboru. Jest ona właściwą posiadaczką całej ziemi szczepu, kieruje planową gospodarką w dziedzinie rolnictwa i rodzimego przemysłu, posiada dyktatorskie prawo regulowania produkcji.

Napwół dzikie plemiona przekształcają się w wielkie przedsiębiorstwa rolne, prowadzone według najnowszych reguł organizacji pracy. Idea planowej gospodarki i swoistego kolektywizmu w naprawdę amerykańskiem tempie przetwarza psychikę czerwonoskórych.

Szczep Navajo, zamieszkujący stany Nevada i Arkansas, to jest obszar większy od terytorjum Szkocji i Irlandji razem wziętych, jest największym kolektywem rolnym, jaki kiedykolwiek istniał. Szczep ten jest rządzony przez młodego, zaledwie 34-letniego wodza, wykształconego w szkołach amerykańskich, człowieka nieprzeciętnej energji oraz zmysłu organizacyjnego. Wódz szczepu Navajo łączy w swojej osobie władzę polityczną i gospodarczą, będąc jednocześnie, dzięki osobistemu wpływowi, prawdziwym duchowym przodownikiem plemienia. Ożeniony z Irlandką, w życiu prywatnem jest nawskroś nowoczesnym człowiekiem.

Na terytorjum szczepu Navajo znajduje się naukowa stacja doświadczalna rolnicza. Rada szczepu opracowała na szeroką skalę zakrojony plan irygacji pól. W najbliższym czasie zacznie wychodzić dziennik w narzeczu Navajo; będzie on wzorowany na najlepszych organach prasy amerykańskiej.

Dla członków plemienia Navajo Nowy Jork i Waszyngton zupełnie nie istnieją. Wszystkie prace są wykonywane własnemi siłami; nieliczni specjaliści spośród Amerykan są zapraszani w wyjątkowych wypadkach.

Wódz szczepu Navajo nie pragnie bezkrytycznego przyjmowania amerykańskiej cywilizacji. Wręcz przeciwnie, dąży on wszelkiemi siłami do utrzymania i wskrzeszania odwiecznych obyczajów. Kult bogów i dawne ceremonje religijne nie są uważane za przeżytek lub rzeczy niewłaściwe, sprzeczne z duchem czasu. Młody wódz marzy o stworzeniu oryginalnej cywilizacji czerwonoskórych, opartej o wiekowe tradycje i cechy psychiczne rasy.

Szczep Navajo — jak i inne szczepy indyjskie w Stanach — to zdumiewająca mieszanina zdawałoby się najsprzeczniejszych pierwiastków; wierzeń bałwochwalczych, zwyczajów ludów pierwotnych, ultra-nowoczesnej gospodarki i najśmielszych eksperymentów społecznych.

Czerwonoskórzy posiadają też swoją arystokrację. Nie są nią wojownicy najodważniejsi, ramiona najpotężniejsze, stopy najbardziej rącze. Dzisiejsza arystokracja czerwonoskórych, to ludzie, na ziemi których odkryto źródła nafty, właściciele lasów, dostarczających cennego budulca.

Cywilizacja białego człowieka była dla Indjanina macochą. Przyniosła mu w darze alkohol i straszliwe choroby, usunęła go z dziewiczych puszcz i niezmierzonych preryj. Dziś, jakgdyby w poczuciu swej winy, hojnie mu płaci za dawne krzywdy. Całe plemiona stają się nagle bogaczami; na indyjskie wigwamy spada niespodziewany deszcz złota.

Indjanie, zamieszkujący stan Oklahoma, dzięki odkryciu na ich terytorjum źródeł nafty, są posiadaczami luksusowych willi, z których najskromniejsza kosztuje 10.000 funtów szterlingów. Każdą willę otacza wspaniały ogród.

Młode pokolenie szybko przystosowało się do roli posiadaczy wytwornych willi, zasmakowało w luksusie i uległo wszystkim nałogom cywilizacji. Starzy ojcowie czują się w tem środowisku nieswojo. Nierzadko zdarza się, że syn zamieszkuje piękną willę, a ojciec mieszka w namiocie, ustawionym w ogrodzie i z zabobonną trwogą patrzy na wszystkie wymysły „białych djabłów". Stary syn prerji nie chce przestąpić progu pałacu; za ciasno, za duszno byłoby mu w najbardziej komfortowych apartamentach.

Indjanin dożył tego triumfu, że wśród swoich służących może mieć: „blade twarze". Nierzadko widzi się mknący samochód, kierowany przez białego szofera; na tylnem siedzeniu dumnie zasiada czerwonoskóry, którego strój stanowi... kołdra, w jaką się owinął.

Członkowie szczepu Osage, na gruntach którego znaleziono bogate źródła nafty, otrzymują przeciętnie po 1000 funtów szterlingów rocznie na głowę. Indjanie plemienia Klamath w stanie Oregon są posiadaczami działek leśnych, dostarczających świetnego budulca. Każdy członek plemienia posiada wskutek tego majątek wartości 3—4.000 funtów, przynoszący mu ładny stały dochodzik. Biali, mieszkający w osadach plemienia Klamath, są drobnymi sklepikarzami lub rzemieślnikami, obsługującymi zamożnego czerwonoskórego klijenta.

Cywilizacja białych ludzi nie zawsze podnosi Indjanina na wyższy poziom umysłowy i moralny. Większość czerwonoskórych nuworyszów, to nawpół pierwotne natury, które wygodne, bezczynne życie w komforcie degeneruje.

Indjanin pozostał dużem dzieckiem. Nie ma on poczucia wartości pieniądza, nie umie przewidywać przyszłości. Rząd Stanów Zjednoczonych utworzył specjalne komisje (Indian Commission), które sprawują nadzór nad majątkiem Indjan. Czerwonoskórzy otrzymują jedynie rentę; na większe wydatki muszą uzyskać specjalne zezwolenie, które, zresztą, jest im udzielane bardzo liberalnie.

Nie należy sądzić, że wszyscy czerwonoskórzy są szczęśliwymi posiadaczami terenów naftowych i jeżdżą limuzynami. Olbrzymia większość czerwonoskórych to najuboższa warstwa obywateli Stanów Zjednoczonych. Przeważnie są oni drobnymi farmerami, robotnikami lub... bezdomnymi włóczęgami, zaledwie mówiącymi po angielsku. Takich czerwonoskórych cyganów jest w Stanach około 100.000.

Czy zarysowujący się prąd odrodzenia obejmie wszystkich czerwonoskórych i pozwoli na wytworzenie zorganizowanego, o własnem obliczu kulturalnem społeczeństwa indyjskiego? czy stoimy wobec tworzenia nowego narodu?

(„Kurjer Poranny").

sztuka

ballada iluzoryczna

„gdy modrzewie zielenieją w obłokach nad przełęczą do snów"
— zwykł prawić dozorca w piątym pawilonie —
wtedy powoje kwitną, pachną sosny
a dołem cwałują konie

mocno biegiem walą w las, gdzie gałęzie
nurt rannego światła roztopił
gdzie ostro bije w krawędzie
pitna woda, soczysta topiel

w ugor rżą, świstem grzyw jak wiatrem tną
ziemia miałem spod kopyt tryska
huczą szumią i tętnią
i giną — brunatne mgły w uroczyskach"

urzeczony ewangelją tych słów przestępca jan
z dnia na dzień piękniał legendą o mustangach
gdy monotonny ściek kropel ze ścian
często śpiewał o takich porankach

z podwięziennych sosen — żywicami
z podwięziennej rzeki — prądem niosło
ale noce szczekały psami
ale gwiazdy warowały z za żelaznych osłon

kiedyś jednak jak obłok się przesunął
wstęgą spłynął w przełęcz ku rzece
i zachlupotała woda przedwczesną
modrzewiowo zieloną śmiercią przestępcy

o mustangach gdy jeszcze dozorca plótł
promem jadąc z więźniami po rzece
w pianie śmignął i runął wspód
za ciałem jana przestępcy

a daleko—rzeczywiście w snach—zielenieją w obłokach modrzewie
konie z wody czerpią swe moce
warczy prut w kamienistym gniewie
po dniach idą noce.

s t a n i s ł a w r o g o w s k i

Literatura społeczna poputczików

Po zwycięskiej Rewolucji Październikowej rząd sowiecki, przystępując do budowy państwa opartego na zupełnie innych niż dotąd podstawach, zajął się przedewszystkiem zagadnieniami wychowawczemi, młodzieżowemi i sprawami sztuki. Możnaby nawet powiedzieć, że zorganizowanie odpowiedniego aparatu wychowawczego w nowym organiźmie państwowym było dla ustroju komunistycznego sprawą równie ważną, jak zorganizowanie — Czeki. Na dalszą metę — może nawet ważniejszą. Na przemocy partyjnej ustrój długo ostać się przecież nie może. Trzeba wychować pokolenie, które w przyszłości stanie się głównym filarem, podtrzymującym ten kolosalny gmach o tak trudnej architekturze.

Do pracy tej jednak potrzebny był cały sztab fachowców — literatów, organizatorów opinji publicznej, — ludzi, potrafiających nietylko żyrować swoją pracą artystyczną płatne w dalekiej przyszłości weksle leaderów komunistycznych, nietylko wzbudzać zaufanie do tych weksli, ale sprawić, aby weksle te były przyjmowane z entuzjazmem przedewszystkiem przez ludzi, którzy dotychczas zwykli przyjmować tylko płynną gotówkę... Bo o tę część społeczeństwa przedewszystkiem chodziło, o tych dotychczasowych eskonterów płynnej gotówki, o ludzi z tamtej strony barykady. Przecież robotników, szczególnie tych z dzielnicy Wyborskiej w Petersburgu, którzy robili rewolucję, na komunizm nie trzeba było nawracać! Zresztą, — przy ponurym stanie szkolnictwa w carskiej Rosji, kto — prócz inteligencji — w pierwszych latach po rewolucji umiał czytać?

Skąd jednak wziąć tych literatów? Gorkijów było mało. Na palcach można było policzyć tych artystów, którzy tkwiąc w środowisku proletarjackiem tworzyli sztukę prawdziwie proletarjacką, sztukę goryczy i rozkoszy życia ludzi pracy.

Sytuacja nie była jednak beznadziejna. Z różnych powodów wielu artystów, którzy dotychczas nie wiele mieli wspólnego z rewolucją socjalną (Błok, Briusow, Bielyj, Sejfulina) zdeklarowało się swemi działami po stronie nowego ustroju. Ci dawni inteligenci, obecnie: „proletarjusze" stanowili specjalny typ człowieka — pisarza, typ t. zw. poputczika. No cóż, trudno; człowiek, który przez długie lata myślał pewnemi kategorjami nie może tak odrazu, od chwili zmiany ustroju, względnie od chwili opowiedzenia się za tym ustrojem zmienić całą swą maszynerję psychiczną, wyzbyć się starych narowów myślowych i uczuciowych (tych szczególnie!) i zacząć tworzyć zgodnie z kanonami swej nowej wiary socjalnej. Ludzie ci, których nigdy nie wstrząsnęła do głębi systematycznie wzrastająca nędza proletarjatu, których nędza ta niemal że wstrząsnąć nie mogła, gdyż była ona tak stara, tak dawna, tak zrośnięta z całym organizmem społecznym Rosji, że trzeba było znacznego wysiłku myślowego i pasji nieszablonowego myślenia, aby dostrzec, że nie jest ona nieodłącznem tłem wszelkiego życia społecznego, — jakże mogli ci ludzie wróść odrazu i silnie w nowy organizm państwowy, w nową treść socjalną, i stać się tej **nowej treści** namiętnymi bardami?

I jeszcze jedno: nędza, szczególnie ta zadawniona, chroniczna ma to do siebie, że choć jest nieraz produktem gwałtownych procesów nie wykrzykuje pełną piersią swego bólu, nie wystrzela czerwoną fontanną krwi na placach wielkomiejskich, lecz cicho, z jękliwem skomleniem — na peryferjach miasta, cywilizacji i wszelakiego człowieczeństwa — sączy się strugami brudnej zupy, ociekającą wydzieliną syfilitycznych wrzodów, babrze się w zawszonych bambetlach i anemicznie charcze kawałkami wyplwanych płuc.

Inaczej jest w czasie rewolucji: tu nędza ludzka w innym występuje kostjumie. Tu nie ma czasu na brak sił z wyczerpania i głodu. Tu się krzyczy głośno i odważnie — ale nie o własnem upokorzeniu. Nie czas na to. Tu wyje się pieśń zwycięstwa i podlewa się ją (hojnie! hojnie!) błękitną krwią wrogów. Tu się dokonuje rabunków, mordów i gwałtów z rozkoszną satysfakcją. Przez przeciąg kilku dni trzeba się przecież zachłysnąć taką sumą rewanżów, któraby zrównoważyła poniżenia wielu pokoleń. To też używa się ze wszystkich sił. Bierze się rekompensatę za wszystko co się wycierpiało. I bierze się ją z nawiązką. A że trzeba się śpieszyć, więc na rewolucyjnej scenie rozgrywa się dramat o akcji skondensowanej do maksimum. „To co ty mnie przez całe wieki — ja tobie w jedną godzinę". Krew leje się strugami.

Człowiek dostatecznie nieuodporniony dogłębnem odczuciem i zrozumieniem sprawy proletarjatu, który widział natomiast wstrząsające sceny z teatru rewolucyjnego — nie szybko otrząśnie się z wrażeń, których doznał. Wrażenia te bowiem są zbyt silne, aby się ich można było pozbyć w parę wieczorów, strawionych na lekturze Marksa czy Lenina. I nie wiele tu pomoże fakt intelektualnego przezwyciężenia w sobie wszystkiego co było „przed tem". Zostaje bowiem pewna wartość o treści prawie stałej: psychika; w tym wypadku — psychika inteligencka; ma ona pewne cechy, które łatwo uwidaczniają się w każdym utworze autora — poputczika. Weźmy do ręki jakąkolwiek książkę Borysa Pilniaka a przekonamy się, jak mimo całej swej „lewomyślności" jest ona stara, przedwojenna, „prawomyślna", pachnąca zapaszkiem wolterowskich foteli... Życie proletarjatu jest w niej pokazane od zewnątrz, powierzchownie a treść psychiczna ludzi przedwczorajszych aż mieni się tysiącami barw.

Fabian.

Z SALI KONCERTOWEJ.

XII. KONCERT FILHARMONJI.

Dyrygent: Bierdjajew.—Solista: Temianka

Jako wódz orkiestry jest Bierdjajew nieoceniony; na wylot znając psychologję zespołu i artystyczne możliwości orkiestry, a żyjąc przytem, jak dowiódł koncert, całą duszą w świecie romantyków, zwłaszcza Rosjan, Czajkowskiego, Rimskiego-Korsakowa, wydobył Berdjajew z naszej orkiestry, która grała doskonale, najlepsze siły. Ale program tego entuzjasty romantyzmu budzi w dzisiejszem pokoleniu zastrzeżenia. Jeśli przyszłość przeżywać będzie kiedyś renesans Czajkowskiego i spoglądnie na niego bez przełzawionego wzruszenia bezkrytycznych zachwytów, ale też bez „wyższości" walczącego z romantyzmem „rzeczowego" pokolenia dzisiejszego, — to dla „patetycznej" symfonji pozostanie może nie dużo więcej, a może nawet — dużo mniej, niż uśmiech pobłażania. Dzieło to, jak mało innych, doskonale potwierdza słuszność znanego aforyzmu o graniczeniu wzniosłości z — śmiesznością. Czajkowski przekroczył tę granicę w „wzruszającym" wstępie do I. części, w ostatniem „lamentoso". Środkowe części są dobrze zinstrumentowaną muzyką salonową; słyszymy więc zamaskowany pięcioczęściowym taktem, „kiczowaty" walc, ziejący pustką jakiegoś dworskiego balu, 3. część — to śmiesznie patetyczny marsz. „Kaprys hiszpański" mistrza instrumentacji, Rimskiego-Korsakowa jest muzyką — „lekką". Honor romantyki muzycznej uratowały fragmenty z genjalnego „Trystana" i świetny koncert skrzypcowy Mendelssohna; w obu dziełach dokonała batuta Bierdjajewa rzeczy nadzwyczajnych.

Temianka okazał się znakomitym a poważnym skrzypkiem.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie

Lwów zaprezentował poważny wycinek swych możliwości odtwórczych. Prof. Ottawowa, znana i ceniona nasza pianistka, odniosła wieczorem preludjów polskich kompozytorów podwójny sukces: wystąpiła w roli krzewicielki polskiej muzyki, a zarazem przypomniała swe wielkie pianistyczne wartości, swą subtelną sztukę odtwórczą.

Wyżyna, jaką osiągnęło trio fortepianowe: prof. Czapliński, prof. Danczowski, dr. Steinberger w swem dotychczasowem życiu, bardzo jeszcze krótkiem, jak na zespół kameralny, jest czasem aż zdumiewająca: połączenie tych doskonałych artystów dało w szczęśliwem skrzyżowaniu trzech indywidualności jednostkę kolektywną, ideał zespołu kameralnego. Szkoda, że wykonano trio Żeleńskiego, zasługujące mniej, niż inne dzieła tego twórcy — na przypomnienie.

W lokalnym zasięgu naszej rozgłośni śpiewał bas-baryton J. Weisser. Cenny, wyrównany we wszystkich rejestrach głos zdał bardzo dobrze egzamin przed mikrofonem, najsurowszym sędzią śpiewaków.

Dzięki Fitelbergowi zaznajomiła Warszawa polskiego słuchacza z muzyczną awangardą Francji. Rzeczowa pogadanka M. Kondrackiego ułatwiła ogółowi muzykalnych słuchaczów stwierdzenie faktu, że ogromnie silny wpływ wywiera na młodą Francję Strawiński. Styl genjalnego Rosjanina łączy się szczęśliwie z francuską subtelnością; charakterystyczne, że surowy Roussel w o wiele mniejszej mierze oddziaływa na młodzież francuską (2 część symfonji Ferrond'a).

„Faust" transmitowany z Scali medjolańskiej był idealnie wykonany; soliści, chór, orkiestra — cudowne. Szept suflera, wyraźnie słyszany w transmisji z teatru wskutek bliskości mikrofonu, jest jeszcze nierozwiązanem zagadnieniem technicznem.

J. Fr.

KRONIKA MUZYCZNA.

NASI ZAGRANICĄ:

Koncert kompozytorski L. M. Rogowskiego w Białogrodzie. Kompozytor polski, L. M. Rogowski, zamieszkały stale w Dubrowniku, wyjechał do Białogrodu, gdzie 2. IV. b. r. odbył się koncert symfoniczny jego utworów pod protektoratem ks. regenta Pawła.

Muzyka polska w Dreźnie. Filharmonja drezdeńska organizuje 11—12 kwietnia festiwal muzyki współczesnej. W programie m. i. „Tańce polskie" Aleksandra Tansmana.

Mieczysław Münz, pianista krakowski, podpisał kontrakt na tournée koncertowe, obejmujące 50 koncertów w Ameryce połudn., w republikach Peru, Chile, Brazylja, Urugwaj i Argentyna.

NEKROLOGI.

Emil Młynarski umarł. Polski świat muzyczny poniósł bolesną stratę. Odszedł od nas znakomity dyrygent, ceniony skrzypek i kompozytor, który polską sztukę również poza granicami kraju szerzył, w Anglji, w Ameryce. Młynarski rozwijał działalność, jako dyrygent symfoniczny i operowy, jako pedagog i kompozytor w Warszawie, w Odessie, potem w Londynie, w Glasgow, w Filadelfji, 1919—1922 był dyrektorem opery warszawskiej; zmarł w 65 roku życia. Cześć pamięci wielkiego artysty!

Franciszek Vecsey, jeden z najznakomitszych skrzypków świata, zmarł w 42 roku życia. Uczeń swego ojca, a potem Hubay'a i Joachima rozpoczął swą świetną karjerę, jako cudowne dziecko, w 10 roku życia. W ostatnich latach zaprzestał występów pod wpływem — buddaizmu. Vecsey jest również kompozytorem drobnych utworów wirtuozowskich na skrzypce.

KRONIKA RADJOWA.

ZAGRANICĄ:

94 miljony słuchaczów w Europie. Generalny dyrektor Międzynarodowej Unji Radjofonicznej oświadczył przedstawicielom prasy, że obecnie 23,500.000 mieszkań w Europie posiada odbiorniki radjowe. Ogólna więc liczba słuchaczy wzrosła do 94 miljonów.

Italja. Stacje radjowe Rzym, Medjolan, Turyn, Florencja, Tryjest i Bari nadają, począwszy od 24 marca b. r., dwa razy w tygodniu dziesięciominutowe wiadomości prasowe po esperancku.

Telewizja w Niemczech. Radjofonja niemiecka ogłosiła pierwszy program stacji telewizyjnej na tydzień od 7 do 13 kwietnia. Obrazy nadawane będą 3 razy w tygodniu, według następującego porządku: muzyka, tydzień w ilustracji, muzyka, film kulturalno-naukowy, reportaż przemysłowy, oraz komedyjka. Równocześnie radjo niemieckie donosi, że w najbliższym czasie nie będzie jeszcze możliwa produkcja ludowych odbiorników telewizyjnych, gdyż nadawane programy telewizyjne mają charakter eksperymentalny.

Z TEATRU WIELKIEGO.

Nieboska komedja

„Nieboska komedja" spełnia w bieżącym sezonie jedną z zasadniczych ambicyj gospodarki programowej teatru lwowskiego, dążącej do oparcia go na fundamentach wielkiego repertuaru romantycznego i wypracowania przez czołowe utwory tego repertuaru — nowej, dzisiejszej, nawskróś nowoczesnej formy teatru **neomisteryjnego.** Poszukiwania tej formy, które odbywały się dotąd na drodze inscenizowania „Dziadów", „Samuela Zborowskiego", „Odysa", „Marchołta", a które przedtem jeszcze w Chestertonowskim „Człowieku, który był czwartkiem" znalazły wyraz wyjątkowo trafny i szczęśliwy, — nie mogły oczywiście ominąć „Nieboskiej", utworu wcielającego najklasyczniej główne tego teatru znamiona. W repertuarze teatru, który zdobył dla sceny polskiej Mickiewicza, Norwida, Kasprowicza — „Nieboska" tworzy i zamyka pewien widoczny, pokaźny, konsekwentnie wypracowany całokształt.

Bo skoro jako utwór literacki „Nieboska" — przestała już być tem, czem była przed laty choćby trzydziestu, a nawet jej walor socjalny, na który złakomił się już teatr moskiewski — również nie mógł być już w chwili obecnej wyłącznym czynnikiem, prowokującym do reinscenizacji — pozostają przecież dwie, zawsze jeszcze żywe wartości tego poematu, które tłumaczą jego obecną realizację: pierwsza to wartość moralna i filozoficzno-religijna, druga — czysto teatralna.

Otóż, o ile ta pierwsza wartość, jej wydobycie i zaakcentowanie było dziełem kierownictwa literackiego (Wilam Horzyca), o tyle druga zależna była całkowicie od ręki reżyserskiej, której powierzono utwór do roboty.

Powierzono ją p. Wacławowi Radulskiemu, jedynemu w teatrze lwowskim inscenizatorowi teatru monumentalnego po Schillerze i jedynemu, zgodnemu z nim w poglądach na teatr, jako na samoistną, autonomiczną formę artystycznej wypowiedzi.

Fakt, że „Nieboska" ma już za sobą kilka inscenizacyj, i to jedną niebylejaką, bo schillerowską, oraz wzgląd na pozycje, jaką ten utwór zająć miał w repertuarze całego sezonu — nakładał na młodego, zawsze dotąd twórczego, samodzielnego i oryginalnego reżysera zadania wyjątkowo trudne i odpowiedzialne.

W inscenizowaniu utworu, Radulski zachował podział autora na cztery części, i pomieścił je w jednym, stałym, niezmiennym, świetnie przez Pronaszkę skomponowanym terenie. Ten ogólny kształt sceniczny, nadał utworowi charakter monumentalny, i misteryjny a przez przyjęcie zasady misteryjnej **jednoczesności** za metodą inscenizowania, objął doskonale całość utworu, o trudnej, kinematograficznej budowie scen. W ten sposób ogólna koncepcja inscenizacyjna ujęła tekst literacki utworu w sposób narazie trafny i szczęśliwy, odpowiadający charakterowi dzieła ,a z obowiązującemi tu ideami teatralnemi Mickiewicza najzupełniej zgodny.

Gdy na wypracowaniu koncepcji dekoracyjnego i architektonicznego rozwiązania pustki scenicznej, i przygotowania ogólnego kształtu dla akcji, aktorów i mas wyczerpywało się zadanie inscenizatora, to przed reżyserem otwierało się teraz zagadnienie znalezienia dla wartości literackich wyrazu samoistnie teatralnego, wyrażenie ich wymową ściśle teatralną, i to szukanie i wydobywanie teatru z kart poematu było najistotniejszą cechą reżyserji Radulskiego. Wyposażenie całości w elementy wzrokowe, plastyczne, ruchowe i świetlne oraz oparcie jej na podkładzie muzycznym nadawało jej charakter **widowiskowo - oratoryjny.** W ten sposób treść wydobyta została nietylko słowem i jego stroną znaczeniową, ale przedewszystkiem ekspresją form malarskich, ruchem postaci, akcja i jej ruchoma, zwrotna linja wypowiadała się rozmaitym układem, kształtem i wysokością terenu.

Sceny następowały po sobie z kinową szybkością, przyczem w następstwie obrazów po sobie widać było próbę uniknięcia mechanicznego zestawienia scen, jednej po drugiej, ale montowania ich w całość według jakiejś zasady kompozycyjnej. Czynnikiem komponującym dwie następujące po sobie sceny był przeważnie kontrast, wydobyty przez intonacyjne spadki czy wzniesienia głosu, światło a najczęściej podkład muzyczny (np. w pierwszej części monolog hrabiego na jednym z dolnych podestów i przejście Marji śpiewającej kołysankę).

W komponowaniu mas, w reżyserji tłumów Radulski wybrał drogę pośrednią między zupełnym realizmem wyrazu a stylizacją poddaną dyscyplinie taktu i rytmu muzycznego. Były więc momenty najzupełniej realistyczne (jak scena z szubienicą), były masy dokładnie zorganizowane rytmicznie (pochód wolności) i sceny łączące szczęśliwie prawdę wyrazu z ładem rytmicznym (jak grupa rzeźników). W scenie z taranem, jedynym elementem kompozycyjnym była olbrzymia, płynna masa ludzka, przez którą nieprzerwanym prądem krąży i przepływa ruch. Ta energja napływała i opadała w regularnych pulsach, chwiała tułowiem, wylewała się ku górze wyrzutem ramion, spływała w powolne zmęczone kroki. Mimo jednak paru świetnych momentów miało się wrażenie, że w kilku miejscach ten prąd płynącej energji został nagle przerwany i wyłączony i za chwilę pojawiał się w jakiejś nowej, nieoczekiwanej, organicznie nieprzygotowanej postaci.

Obsada ról stanowić musiała dla reżyserji jedną z największych trudności, prawie niemożliwych do całkowitego pokonania. Dwie główne role męskie oddane zostały pp. Białoszczyńskiemu i Strachockiemu; w ten sposób pozostał przy swojej dawnej kreacji Stracnocki, w poprzedniej, schillerowskiej inscenizacji, odtwórca roli Pankracego. Mimo to trudno się oprzeć przypuszczeniu laika, jakim jest zawsze człowiek z poza teatru, że właśnie wręcz przeciwne obsadzenie ról (hrabia — Strachocki, Pankracy — Białoszczyński) dałoby rezultaty szczęśliwsze. Postać hrabiego, „upiora poetyczności" doskonale leży w charakterze gry Strachockiego, podczas, gdy Pankracy, świetnie przez Krasińskiego wyczuty prototyp Lenina, mógł w możliwościach Białoszczyńskiego znaleść całkowite pomieszczenie. Przy obecnej obsadzie, mimo wielu doskonale aktorsko zwłaszcza u Białoszczyńskiego opracowanych momentów — obie kreacje zacierały się, a np. rozmowa hrabiego Henryka z Pankracym, nie zrobiła wrażenia. Zato nikt w zespole lwowskim nie nadawał się do roli Orcia bardziej jak p. **Martini;** była to kreacja pełna poezji, miękkości i ekspresji. Dobrze obsadzone grane były role Marji **(p. Malanowicz)** i Leonarda **(Stempowski).**

Niewiele niestety pozostało już miejsca na dokładne omówienie dekoracyjnego opracowania przedstawienia. Pronaszko dał przedewszystkiem świetną kompozycyjnie konstrukcję podestów, która pomieściła całość utworu, pozatem potęgowała plastykę sytuacyj, figur aktorskich i tłumu. Fragmenty dekoracyjne możliwie najprostsze, interpretowały akcję ekspresją przeważnie geometrycznych i stereometrycznych form. Pozatem proporcje tych dekoracyj tworzyły rodzaj skali dla postaci ludzkiej, tak, że np. na tle małych, karłowatych form „wnętrz", jak salon, sypialnia, namiot, postać ludzka rosła, ale malała na tle całej, wciąż obecnej, zamkniętej horyzontem przestrzeni (zwłaszcza w ostatnim obrazie: wyciągnięcie budowli kościelnej po sam szczyt i przewaga elementów pionowych skracała wyraźnie postać aktorską; dekoracja tej części przypominała nieco, jedna z najpiękniejszych prac Pronaszki w ubiegłym sezonie, dekoracje do „Mistrza Manole"). Światło było tu nie efektem, ale jednym z najważniejszych materjałów kompozycji scenicznej.

Ilustracja akustyczna p. Munda zgodna z intencjami inscenizatora wzbogacała, dopełniała ekspresję teatralną przez zręczny dobór odpowiedniego tekstu muzycznego (Chopin), przeważnie jednak przez samo brzmienie i barwę dźwięku (sygnaturka, dzwonek, gong, tremolo kotłów, ciemne murmurando męskie, jasne i dźwięczne głosy kobiece i t. d.).

Omówione tu zostały główne, najbardziej uchwytne elementy inscenizacji, w sposób narazie wyliczający i oczywiście nie mogący pretendować do wyczerpania tematu. Do syntetycznego omówienia całości i waloru ostatniej premjery lwowskiej będę miał okazję na innem miejscu.

W. Korabiowski.

Impresje na tematy filmowe

I. Klimat lokalny

Na charakter kształtu artystycznego w produkcji filmowej wywiera wpływ nietylko indywidualność reżysera, nietylko możliwość kreacyj aktorskich, nietylko wyobraźnia scenarzysty i dekoratora. Są inne jeszcze daleko gruntowniejsze racje, które wykreślają w sposób jednoznaczny gatunek twórczości filmowej i nadają jej znamię odrębnego klimatu artystycznego, wyróżniającego się spośród gatunków pokrewnych lub zupełnie obcych. W tym sensie możemy mówić o filmie sowieckim, zachodnio - europejskim, amerykańskim. Jeśli, powiedzmy produkcji francuskiej spowodu zaabsorbowania emigracją rosyjską, odpowiada fabrykowanie dramacideł z życia „wyższych sfer towarzyskich”, to obojętną jest sprawa, czy główną rolę będzie kreował Harry Baur czy jaki inny artysta o typie krótkogłowym. Nastrój — począwszy od charkotu francuszczyzny w aparatach Gaumonta, do rekwizytów, któremi rozporządza atelier paryskie, do gatunku taśmy, światła jupiterów, poprostu do najdrobniejszych szczegółów fakturalnych — będzie specyficznie właściwy firmie Osso-Film, wiedzy i praktyce filmowej Paryża, duchowi artystycznemu Francji filmowej. I jeśli Rene Clair, na marginesie tamtej produkcji, składa swoje wysoko - wartościowe taśmy, to mimo całej ich odrębności, w tem wszystkiem w czem nie są rewolucją Claira, zbliżają się raczej do reszty produkcji filmowej środowiska, niż np. do pokrewnych w idei wyrazu obrazów sowieckich. Człowiek przemawia językiem swego otoczenia, nawskroś oryginalnych połączeń sylab i wyrazów tworzy niewiele, stąd i charakter jego mowy tylko w drobnym ułamku jest jego własny. Artysta we wszystkich szczegółach, co do których się nie opatrzy w korzystaniu ze skarbnicy środowiska, we wszystkich czerpanych automatycznie, nie jest sobą w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest tylko wyrazem klimatu twórczego w takiej a takiej szerokości i długości geograficznej.

Uwagi na uboczu:

Przywykliśmy biadać nad niskim poziomem produkcji filmowej w Polsce, kierując kolejno zarzuty, to pod adresem reżysera, to aktorów, to kapitału inspirującego pewien gatunek wytwórczości. Kolejno — reżyserzy, aktorzy, kapitał — zmieniają się; filmy pozostają takie same. Żeby dostrzec zmiany, trzebaby wszystkie czynniki zmienić naraz, gruntownie rozwalić stare pracownie, spalić wszystkie dawne kostiumy, aktorów przeszkolić w obcych szkołach dramatycznych, nawet kalkulantowi handlowemu odmówić przejrzenia statystyk rentowności w polskich kinoteatrach. Kiedy dojrzy bowiem taki spryciarz, że filmy dla garnkotłuków są najpopłatniejsze, nie będzie już doradzał innych. Jestem skłonny przypuścić, że w obecnej konstelacji — objektyw aparatu, kręconego domorosłą ręką, złośliwie zasnułby się bielmem, gdyby mu pokazano co innego niż główkę Marji Bogdy lub cwaniacką fizys Dymszy, a Pudowkin, sprowadzony nad Wisłę, do roku wyprodukowałby zamiast „Burzy nad Azją” — burzę nad Oazą” (przy Alejach...). Najlepszy przykład prawdziwości tych słów mieliśmy na importowanej Reri, która zagrała czarną perłę według wypróbowanej szkoły Nory Ney, udającej się z wyprawą na pustynię.

Jeśli chodzi o sprecyzowanie charakteru twórczości filmowej, czynnikami o najwyższem znaczeniu są takie, jak: fizyczny typ aktora, jego życie wewnętrzne i akomodacja do zadań, stawianych mu przez scenarjusz; stan tradycji literackiej i teatralnej środowiska, w którem produkcja się odbywa, a to ze względu na dobór tematyki i jej przeprowadzenie w szczegółach, pozostających jeszcze pod hegemonją starszego gatunku; dalej — obraz urbanistyki i właściwości folkloru, spełniające rolę tła, jeśli nie pierwszoplanowych zjawisk tematowych; nakoniec właściwości dźwiękowe języka i poziom twórczości muzycznej, któremi przemawiają postacie filmu i kompozytorów, jako sprawca lirycznego tonu, wpływającego na percepcję treści. Nad tem wszystkiem unosi się w tych szczegółach, w których nie wypowiadają się jeszcze całkowicie naprowadzone powyżej czynniki, nieuchwytny nastrój, objawiający się w mentalności narodu, w jego kadencji myślowej, w umiłowanem rozkładaniu akcentów ekspresji — dla przekazania przeżyć tragicznych, poważnych, humorystycznych.

Tym zasobem, tkwiącym możliwościami w kulturze filmowej środowiska, kierują dopiero dwie siły zewnętrzne: kalkulacja i tendencja. Pierwsza — jest natury czysto gospodarczej i zawiera się całkowicie w pojęciach dochodowości już potwierdzonej, lub mającej się ewentualnie potwierdzić przez eksperyment i ryzyko producentów. Druga — jest wyrazem ideałów społecznych, gotowych i czekających przekazania, lub też wypracowujących się dopiero w ogniu eksperymentów życiowych i artystycznych. Nie ulega wątpliwości, że ten drugi typ jest rodzajowo wyższy, metal jego wartości użytkowych dźwięczy szlachetniejszą próbą i budzi większe zaufanie konsumentów. Za krańcowe przeciwieństwo tego gatunku trzeba uznać film oportunistyczny, pozbawiony wyrazu zarówno w tezie jak i w środkach ekspresji. Jest to niestety najczęstszy gość ekranu, wypełniający dziurę repertuarową. Pośrodku tych dwu krańcowości, podobnie jak w literaturze, należy umieścić dzieła o idealnej harmonji składających się na nie elementów. W ten sposób na specjalnie szczęśliwą syntezę składa się jakgdyby mądrość i genjusz pokoleń, przez pióro pisarza, maskę aktora, instrument kompozytora, wizję przestrzeni reżysera i dekoratora.

Marjan Promiński.

Bunt przeciw beznadziejności

„Życ można jakkolwiekbądź, wszystko jedno jak się żyje, jak się przeżywa życie. Zawsze ono wychodzi na złe, kończy się jakby wpół drogi”...

Oto chyba zasadnicze motto, smutna, beznadziejna, bezwolna treść „Młodości” — drugiego tomu „Dziewcząt z Nowolipek” Gojawiczyńskiej*). Słowa te, gdy zostały realizacją młodych dziewcząt, pchanych wewnętrzną siłą ku czemuś nieznanemu i wymarzonemu, wyrażają najbardziej katastroficzną i pesymistyczną wiarę w fatalizm rzeczy pierwotnych, najbardziej zwierzęcych. Uświęcają bezsens istnienia tego środowiska społecznego, tej atmosfery, w której urodziły się i wychowały Franka, Bronka, Cechna, Janka, Amelcia, Kwiryna: środowiska drobnomieszczańskich sklepikarzy i rzemieślników, atmosfery bigoterji, świętoszkowatości i świątobliwej obłudy, atmosfery niedziania się żadnych ważnych spraw, ulegania niezwalczonym popędom instynktu miłości i posiadania cielesnego.

Gojawiczyńska pierwsza chyba przedstawiła taką koszmarną i niesamowitą młodość dziewcząt, która dotąd w literaturze była niepokalana, radosna i zdobywcza, pełna uśmiechów, marzeń, powodzenia i szczęścia. Rozbija mit i kłamstwo, dla niej ta młodość — to kłębowisko chuci, kłębowisko naiwnej wzniosłości, która o włos graniczy ze świństwem. Kłębowisko niepowracalności marzenia i radości, a beznadziejnego, wiecznego trwania zła. Nawet nie złych ludzi, tylko zła. Ludzie są od niego zależni, ulegają mu, poddają się, ono jest poza nimi, niezależne od ich woli. Ludzie nie są ani dobrzy, ani źli. Nie posiadają wartości moralnych, nie mają miary etycznej — ulegają tylko instynktom i popędom ciała, oraz wypadkom zewnętrznym. Inteligencja i wola nie odgrywają wielkiej roli — życie nie jest organizacją, nie jest ładem wewnętrznym, psychicznym i społecznym, międzyludzkim, nie posiada swego zasadniczego kośćca moralnego, któryby nadał mu sens i wartość. Życie jest więc u Gojawiczyńskiej tylko przeżyciem, u niej się przeżywa życie. Co więcej — to przeżycie jest ograniczone właściwie do przeżycia cielesnego, do wrażeń i doznań ciała.

Franka, dla ciekawości przygód i znalezienia dla niej zaspokojenia, zadaje się z pierwszym lepszym mężczyzną, o którym marzy, że jest wyidealizowanym Wokulskim, a gdy marzenie pryśnie najordynarniej, nie nauczy się niczego z doświadczenia, a raczej rozbudzona erotycznie szuka tego mężczyzny dalej, szuka nadal przeżyć — aż zostanie wstrętnie zgwałcona. Ten gwałt rozstrzyga o dalszem jej życiu. Oddaje się każdemu mężczyźnie, bezwolnie, napół świadomie. Tyfus ją odmienia — na chłodno już obmyśla urządzić sobie życie. A gdy się wydaje jej, że już będzie miała jaką taką przyszłość w spokoju — przychodzi znowu miłość do profesora, u którego pracuje, subtelna, pełna najczulszych drgnień. Franka, zimno i logicznie przez niego odtrącona — znów w jakiemś oszołomieniu i zapamiętaniu się popełnia samobójstwo.

Bronka poznaje miłość pierwszą i najwierniejszą z Ignasiem Piwdzickim. Oddaje mu całą siebie, idzie do niego — „puszcza się z nim”. Kocha go, gdy odjeżdża, czas jakiś pamięta o nim, o jego przykazaniu, aby nie oddawała się pierwszemu lepszemu, którego nie będzie kochała — nie długo jednak. Ciało zostało rozbudzone — sama oddaje się swemu szefowi. W swojem mieszkaniu. Później już przychodzą inni mężczyźni — jeden po drugim. Została kochanką wielu kochanków — nie dotrzymała wiary i przyrzeczenia Ignasiowi. Ciało było silniejsze od woli.

Puszcza się także Janka, puszcza się Amelcia, puszczają się ich koleżanki.

Z miłości oddaje się swemu Henrykowi Cechna, chce urodzić jego dziecko, wierzy, że on jej nie opuści. Staje się inaczej — spędza płód, Henryk ją opuszcza. Ale zostało jej żądne miłości ciało. Zamknięta przez matkę, ucieka mimo wszystko z domu w poszukiwaniu rozkoszy w drugiem ludzkiem ciele.

Wszystkie te dziewczęta zatraciły się, zagubiły. Jako tako urządzi się jednak sprytna i przemyślna Amelcia, która łowi aptekarza i wyjdzie za niego zamąż, nie zatraci się Kwiryna, ordynarnie zimna, egoistycznie i zapobiegliwie urządzająca sobie przyszłość — z wyrachowaniem, bez uniesień i miłości pamiętająca o swoim Romanie.

I cały ten świat dziewcząt jest nieodwołalnie związany ze światem mężczyzn — co więcej, bez tego drugiego nie miałby swego znaczenia. Dla tych młodych kobiet nie są mężczyźni równorzędnymi partnerami — ale zawsze silnymi, brutalnymi, zdobywczymi, zwycięskimi władcami, których się pragnie i pożąda, lub których się ulega. „Niema Wokulskich i Judymów, to bzdura. Są faceci, bubki, kawalerowie, chłopcy, „bracia koleżanek”, „koledzy brata”, różni tam tacy co łażą po ulicach, kręcą, kołują, podchodzą”. „To mężczyzna sprawia, że się jednym susem przebywa ten skok do wnętrza, do cukierni, do teatru. Rozdawca wszelkiego dobra, dostatku, spokoju. On odsuwa krzesła stojące na drodze, podaje ramię przy niziutkim stopniu schodów, wybiera stolik, przywołuje służbę i troskliwie pochyla się z zapytaniem nad swą towarzyszką. Jak to błogo, gdy się ktoś o człowieka troszczy!”...

Wielki talent Gojawiczyńskiej wywołał wizję beznadziejności i ponurości tego świata Nowolipek, w którym można się udusić, w którym się nic nie dzieje, z którego się nie można wyrwać, bo niewiadomo dokąd, bo się nie posiada nic ani w sobie, ani za sobą, ani przed sobą. Powieść Gojawiczyńskiej jest buntem przeciw temu światu — jest niewypowiedzianą tęsknotą za czemś innem, lepszem i doskonalszem. Przeciw kołtuńskiemu życiu mieszczaństwa.

„Widzisz, ani ty, ani ja — mówi Frania do Bronki — nie potrafimy zamknąć oczu i puścić się na całego — ani też żyć jak się należy, przykładnie. Tu nam za ciasno, za głupio, za ordynarnie, a tam, w tym nowym, lepszym świecie — za mądrze, za chytrze, za fałszywie. I tu źle i tam źle — wszędzie źle i wszędzie nieswojo. Gdy się w życie wchodzi z takim bagażem jak my, to akurat wystarczy na rynsztok... To wszystko nie dla nas, my nie mamy teraz do czego rąk przyczepić, ani myśli ani serca... My się będziemy tak pętać w życiu, popychane. Co to jest za życie?... To się powinno skończyć, ten łańcuszek, poco to trwa?”...

Karol Kuryluk.

*) Zob. nr. 10 „Nowych Czasów”. **Pola Gojawiczyńska:** Dziewczęta z Nowolipek, Warszawa, 1935, Tow. Wyd. „Rój”. t. I. — „Pieśń”, tom II — „Młodość”.

Bolesław Prus wobec współczesności.

Na powyższy temat obszerny referat na ostatniem zebraniu Związku Zaw. liter. wygłosiła dr. Klara Turey. Prelegentka zajęła się zestawieniem pism Prusa z twórczością Conrada, Prousta i Joyce'a, usiłowała wyjaśnić pewne sprawy psychologiczne postaci literackich autora „Lalki” przy pomocy psychoanalizy Freuda i psychologji indywidualnej Adlera, co więcej — udowadniała, że pojęcia naukowe i filozoficzne Prusa stały na tym samym poziomie i miały ten sam charakter, co nauka i filozofja dzisiejsza. W konkluzji prelegentka wygłosiła pean na jego cześć i profetyczno - patetycznym głosem zamanifestowała, że Prus jest ideologiem, prorokiem i apostołem współczesnego życia, że następuje jego renesans. Należy uznać wielką pracowitość dr. Turey, jej wszechstronną znajomość twórczości Prusa — wypowiedzi jej jednak miały charakter czysto polonistyczny, mętno - przyczynkarski, niezdolny wyjść poza drobnostkowe szczególiki i nieuzasadnione komunały i banały. Prus to pewna zamknięta osobowość, uwarunkowana zjawiskami społeczno - kulturalnemi i z niemi mocno związana, to twórczość typowo liberalno - mieszczańsko-burżuazyjna, należąca już do przeszłości i robienie z niej ideologji współczesności i przyszłości jest conajmniej śmieszne.

W dyskusji zabierali głos pp. Moraczewscy, Grzędzielska i Żygulski, wysuwając zresztą bardzo oględnie zastrzeżenia przeciw twierdzeniom dr. Turey.

Prelegentka odpowiadała oponentom tonem mocno podrażnionym, rozhisteryzowanym i wręcz aroganckim. Nawet najwyższy kult i znajomość Prusa nie uprawniają do nietaktów i manifestowania braków kultury polemicznej. Jest to zresztą stała wada wieczorów Zw. Zaw. liter., które ostatnio znacznie obniżyły swój poziom.

KRONIKA KULTURALNA.

Sprawa reportażu Kurka. „Grypa szaleje w Naprawie” wywołała ostry atak ze strony niektórych pisarzy i krytyków. Młody poeta ludowy Skuza nazwał wprost ten utwór paszkwilem na wieś. W jego obronie stanął Karol Irzykowski. Ostatnio Antoni Olcha, również poeta chłopski i działacz, ogłosił w „Prosto z mostu” artykuł „Oblicze żywej Naprawy” (List z mojej wsi), w którym zarzuca Kurkowi sfałszowanie rzeczywistości; w Naprawie bowiem i okolicy wre żywe życie społeczne, gospodarcze i kulturalne; w samej Naprawie wychodzi chłopskie pismo literackie „Wieś — jej pieśń”. „Trzeba już raz zerwać — pisze Olcha — z chorobliwem ustosunkowaniem się do wsi — zastąpić je zdrową postawą wobec masy chłopskiej... Powieści naprawdę rewizjonistycznej o wsi dotąd nie mamy. A przecież jest o czem pisać!... W całej Polsce wiadomo, że chłopstwo pracuje, myśli, walczy, — jednak Kurek i jego obrońcy pragną urobić nową fałszywą legendę o wsi. Przeciwko temu jesteśmy obowiązani zawsze protestować. I protestujemy!”.

Old Boy. Ludwik Solski obchodzi 60-lecie swej działalności artystycznej na scenie. Jest to jubileusz, jakiego chyba nie dożył żaden artysta polski. Wiecznie żywy, o niewyczerpanym temperamentem i gorącej żywotności, Solski zadziwia nas jeszcze wciąż swoją grą, swojemi postaciami scenicznemi; pomyśleć: zgórą 80 lat życia. Zdołał on wygrać 1020 najrozmaitszych ról i wziąć udział w przeszło 7000 przedstawień. Lwów jest szczególnie związany z wielką postacią Solskiego. Za dyrekcji Pawlikowskiego, który stworzył tu najlepszy teatr, Solski przeszło pięć lat przebywał we Lwowie, „w tem czarującem — jak mówi Wierzyński — mieście parków i wzgórz, najpiękniejszych wiosen i najgorętszych w Polsce ludzi”. Później jeszcze wiele razy Solski powracał do nas. Ostatnio widzieliśmy go w „Dożywociu” Fredry. Należałoby pomyśleć o tem, w jaki sposób nasze miasto uczci ten niepowszedni jubileusz Solskiego. Wartoby chociaż przez udział w okazjach i uroczystościach zaznaczyć swoje zainteresowanie życiem kulturalnem i artystycznem.

Masonerja w Rosji. W Charbinie ukazała się książka W. F. Iwanowa: „Od Petra Perwago do naszich dnej — Russkaja inteligencja i masonstwo”. Na 613 stronach usiłuje autor wykazać, że cały przebieg historji rosyjskiej był wyłącznie wynikiem złośliwej działalności masonerji.

Nauka w Rosji Sowieckiej. Prasa moskiewska podała niedawno interesujące cyfry, rzucające światło na żywą działalność Wszechzwiązkowej Akademji Nauk. W porównaniu z okresem przedrewolucyjnym (r. 1912), kiedy Akademja Nauk obejmowała zaledwie 14 naukowych instytutów i 8 komisyj, obecna Akademja Nauk Z. S. R. R. obejmuje swym zakresem 37 instytutów, 22 bibljotek, 11 samodzielnych laboratorjów, 3 ogrody botaniczne oraz 40 stacyj naukowych na prowincji. Również na Dalekim Wschodzie, na Uralu i w Transkaukazie utworzone zostały stałe placówki naukowe Akademji.

Dwa „głosy”

Istnieją gdzieś i żyją, mają podobno nawet czytelników rozmaite pisemka o poziomie tak zawrotnej głupoty, że poprostu wierzyć się niechce, aby naprawdę żył ktoś taki, kto je czyta i popiera. Pisemka żałosne, okropne, duszne od głupoty, porywające naiwnością, pisemka straszne i nieprawdopodobne. Ocean głupoty ludzkiej jest niezmierzony i niewymierny, ale zato niezwykle pojemny — niema poprostu głupstwa, któreby nie tylko nie dołalo zachęcić do siebie, ale wręcz porywało.

Do takich pisemek okropnych zaliczyć wypada „Głos monarchisty”, dorównywający poziomem najlepszym w tym typie pismom ultraklerykalnym, a trzeba pamiętać, że konkurencja poziomów w tej kategorji nie idzie nigdy wgórę, tylko zawsze i z zasady — wgłąb.

„Głos monarchisty” wychodzi w Warszawie i jest miesięcznikiem, a jak wskazuje cyfra na okładce wychodzi już dziesiąty rok. Zatem są ludzie, którzy je kupują od dziesięciu lat. Tuż pod tytułem widnieje stara i znana maksyma — „Król z narodem — naród z królem”. Mało? No to proszę przeczytać artykuł wstępny p. t. — Naród, Dynastja, Rasa — i na dokładkę jeszcze następny — Zagadnienie wyboru Dynastji (przez wielkie „D”), wspomnienia z kongresu M. O. W. (Monarchistyczna Organizacja Włościańska), rzewna wzmianka o tem, że Hrabia Paryża zaczął wydawać bratni miesięcznik, p. t. „Kurjer Królewski”, potem wspomnienia Alcali Zamory, który podobno odżegnuje się od swej prezydentury w republice hiszpańskiej, pisząc, że wolałby gnić w królewskim kryminale, niż swym urzędem prowokować swoje wiernopoddańcze uczucia. W piśmie zwraca uwagę wielka ilość doktorów, co drugi autor artykułu nie omieszka przy swojem nazwisku dodać obowiązującego — dr... Najbardziej wzruszającym dokumentem jest list od czytelnika, który zresztą, zapewne w obawie masońsko demokratycznych represyj ukrył się za kryptonimem; roztrząsa on ważne zagadnienie, z której dynastji należałoby wybrać przyszłego monarchę Polski.

Zamaskowany monarchista z prowincji twierdzi, że wszyscy w Polsce, a już przedewszystkiem mniejszości ustosunkowały się do króla lojalniej, niż obecnie do prezydenta, oczywiście — „do króla w paradnym mundurze wojskowym, w porównaniu do prezydenta w cylindrze!”. A kogo wybrać? — zapytuje z troską. „Piasta” nie mamy, no i nie byłby wskazany ze względów „mniejszościowych”, „Sasy” także nie, bo są skompromitowani, zatem chyba Bourboni-Orleani, albo Koburgi, którzy, jak to reklamuje autor, „dostarczają na trony Europy królów, i to bardzo dobrych królów”.

Taki np. Ks. Karol Belgijski jest rom.-kat., stanu wolnego, ma lat 32, „języka polskiego, pisze monarchista, jako stosunkowo młody człowiek mógłby się jeszcze nauczyć”. No i przemawia za nim i to, „że mógłby wnieść Polsce kawałek Konga Belgijskiego, i tym zrobić Polsce początek kolonji”.

Nie wiadomo, co jeszcze belgijski książę mógłby zrobić Polsce. Autor skromnie zaznacza, że jego projekt nie ma żadnych osobistych celów ani ambicji. Sądzę jednak, że w razie wprowadzenia monarchji liczyłby na jakąś, powiedzmy — szambelanję. I wogóle projekt może się podobać. Tak samo jak i cały „Głos monarchisty”, w którym większość pisujących autorów zaczyna się, rzecz znamienna — na „d”.

Komu zaś smutnych dni postu nie potrafi rozjaśnić „Glos monarchisty”, ten niech sobie poczyta w wolnych chwilach — poprostu „Głos”, a już szczególnie „wiersze wybrane” Eleonory Poczobut Odlanickiej, w 6-ym numerze tego pisma, wychodzącego w Poznaniu, starożytnej ziemi endeckiej na równinach państwa polskiego. Wstęp do wierszy wybranych Eleonory napisał Cezary Gołkowski, wstęp wnikliwy, bystry, piękny. Ze środka wielkiej szpalty patrzy na nas rasowa twarz Eleonory, duża, wykapana, marząca, z wyrazem, okoloną wiechą włosów. Jeżeli tak wygląda Eleonora, jak dopiero Poczobut, myślimy i przechodzimy do Odlanickiej, to znaczy do wierszy uroczej autorki. I rzeczywiście; takie naprzykład „Narodziny wiersza” wprawiają w trans poetycki:

„Pieszczone maleńkie dziecko
Wyrasta wzdłuż i wszerz
Ze zwrotki powstaje zdradziecko
Cały skończony wiersz”.

Takie wiersze powstają istotnie niezwykle zdradziecko, jak naprzykład następny, pod obiecującym tytułem — Reverie nordique, w którym „pod tchnącym sianem stogu — Roznosił się „kobałdów” chór”, gdzie gną się jadowicie(?) strzygi, jak zboże, gdy się wiatr wylęgnie i gdzie na swem wahadle kołysze się czas, jak nas zapewnia Eleonora Poczobut.

W innym utworze muzykalna Poczobut, opisując muzykę tam-tamu.

„Na brzegu wody stoisz sam
W zadumie słodkiej i złowrogiej
I czujesz jaki jest ubogi
Bechsteina ton, wobec tam-tam”.

Sliczny jest także wierszyk o „poecie romantycznym”, co to

„Jadąc karetą przed ludem,
Lub nudząc się w czyjejś loży,
Marzyłeś, poeto chudy,
By cichcem w spiżarni ożyć”.

I t. d. i t. d. Jaka to naprawdę szkoda, że nasi domorośli narodowcy jeszcze ciągle nie mogą się zdobyć na własnych pisarzy narodowców, antysemitów, czystych rasowo, nie-żydów, którzyby potrafili, obok wyżej wymienionych zalet — pisać jeszcze jakie takie wiersze, czy wogóle utwory. Ale jeśli im się nawet trafi aryjczyk, któryby myślał tak jak oni, to znaczy myślał jaknajmniej, i nie-defetysta, to już musi zaraz być grafoman, albo nawet zgoła Poczobut. O kiedyż, kiedyż mieć będziem — prawdziwą i niefałszowaną — literaturę narodową. Łczę.

...tholl—

gospodarstwo

Konserwatyzm na manowcach

Nie zamierzając podejmować szerszej analizy dzisiejszego naszego konserwatyzmu, chcę zaznaczyć parę refleksyj, które się nasuwają obserwatorowi.

Pierwszą walną próbą dla powojennego konserwatyzmu była walka o reformę rolną. Próba wypadła żałośnie. Nie dlatego, że zwycięstwo odniosły czynniki radykalne, bo nie mogło być inaczej, ale dlatego, że ziemiaństwo i jego organizacje odrazu zajęły stanowisko, które je wyłączyło poza nawias dyskusji. Zabrakło realizmu, który powinien stanowić główny atut kierunku zachowawczego.

Dalsze zadania postawiła przed naszym konserwatyzmem kartelizacja przemysłu. Powstała jaskrawa sprzeczność między interesem całego rolnictwa, także wielkiego, i wielkich nowotworów przemysłowych. Sprzeczność nie dająca się wyrównać przez zainteresowanie grupy ziemian w wielkim przemyśle. Solidarność t. zw. ,,sfer gospodarczych'' stała się fikcją, gdy chodzi o treść. Możliwe i logiczne były dwie drogi: oparcie się na samych ,,torysach'' i zbliżonej do nich grupie inteligencji, albo przynajmniej wewnętrzny podział na zachowawców przemysłowych i rolniczych, dający tym ostatnim możność obrony swego udziału w dochodzie społecznym, przy wspólnem stanowisku wobec spraw, gdzie interesy są naprawdę wspólne.

Nasz konserwatyzm wybrał trzecią drogę, drogę zamknięcia oczu na rosnące zagrożenie interesów grupy, stanowiącej właściwą jego podstawę. Wielki przemysł okazał się tu znakomitym taktykiem. Potrafił zapewnić całej produkcji kartelowej prohibicyjną ochronę celną, w kraju rolniczym i przy współdziałaniu przedstawicieli tych, na których spada ciężar tej ochrony. Ani organizacje rolnicze, dopóki pozostawały pod przemożnym wpływem konserwatywnego ziemiaństwa, ani organizacje samego ziemiaństwa, ani polityczne ugrupowania zachowawcze, nie zdobyły się w tej sprawie na jasne i niedwuznaczne stanowisko, bez czego nie mogło być mowy o skutecznej akcji. Drukowało się w ,,Czasie'' piękne artykuły prof. Krzyżanowskiego, wzdychało się niekiedy pod adresem karteli, by zechciały ,,w zrozumieniu trudnego położenia rolnictwa'' obniżyć ceny na parę artykułów, posuwano się aż do przyznawania, że jeżeli życie przemysłowe okazałoby jakieś nadmierne ,,wybujałości'', to te ,,wybujałości'' należy przyciąć. Nawiasem mówiąc, równie ,,daleko'' posuwały się enuncjacje przedstawicieli Lewjatana. Ogólny tenor najbardziej miarodajnych oświadczeń polskiego konserwatyzmu brzmi: wara od karteli! kartele są tem, co właśnie zachowujemy, konserwujemy, gdzie jeszcze jesteśmy mocni.

Można i tak. Można powiedzieć, że ,,obóz zachowawczy'' opiera się na wielkim przemyśle, wraz z zainteresowaną w nim małą grupką ziemian. Trzeba tylko to powiedzieć wyraźnie i po tej znowu linji iść logicznie, nie deklamować o zagrożonych przez politykę rządową większych warsztatach rolnych, bo te ostatnie są w daleko wyższym stopniu zagrożone wskutek rozkwitu karteli na grzędzie solidarnego konserwatyzmu.

Ostatnio byliśmy świadkami interesującego ataku konserwatyzmu na polską politykę rolniczą. Tu przynajmniej, zdawałoby się, sądząc z niebywałej na łamach ,,Czasu'' formy, zachowawcy są zdecydowani, wiedzą czego chcą. Pozory, tylko pozory.

Artykuł redakcyjny ,,Czasu'' w nrze 65 z dn. 7 marca, poza szeregiem insynuacyj, zajmuje się stanowiskiem rządu w dwóch zagadnieniach polityki gospodarczej: parcelacji i cen ziemi. Jeżeli polityka rządu w tych sprawach jest zła lub wadliwa, w takim razie chyba najskuteczniejszym sposobem jej poprawy byłoby zaproponowanie lepszej.

Publicysta ,,Czasu'' raczył się ograniczyć do oryginalnej sugestji, że przebudowa ustroju rolnego nie powinna być posunięciem gospodarczem oraz do wyliczenia ,,warunków'', przy których parcelacja może być pożądana. Stwierdza brak tych warunków, ale nie mówi, co wobec tego stanu rzeczy należy przedsięwziąć w stosunku do warsztatów, których dochody nie wystarczają na obsługę długów. Sądzę, że konieczność jest także warunkiem, który warto brać pod uwagę. Dlatego dziwny jest ten opiekun ziemian, który ogranicza się do negacji jedynego lekarstwa, wprawdzie niesmacznego, któreby mogło wielu z nich postawić na nogi.

Drugie zagadnienie, to ceny ziemi. ,,Czas'' jest niezadowolony (wraz z p. referentem gen. budżetu w Senacie) z oficjalnego stwierdzenia, że ceny te są elastyczne, obniżają się podczas przesilenia i że jest to proces pożądany. Znowu warto zapytać: a jakiż realny postulat Panowie proponujecie? Utrzymanie niezmienionych cen ziemi? — Spróbujcie. Utrzymanie niezmienionych szacunków z lat dawniejszych? — To przecież fikcja, uprzywilejowująca niektórych (bo nie wszyscy mają te przedkryzysowe szacunki), która nie zabezpieczyłaby interesów wierzycieli, ani nie uratowała dłużników. Bez obniżenia się cen ziemi, które nastąpiło, odtworzenie popytu na nią byłoby nie do pomyślenia. Dalsze obniżanie nie jest ani potrzebne, ani też nie było przez rząd propagowane, natomiast wynikłoby niewątpliwie z zalecanej przez ,,Czas'' polityki anty-parcelacyjnej Tylko ułatwienie parcelacji może zatrzymać dalszy spadek cen ziemi. I tu, jak wszędzie, nasz konserwatyzm okazuje się najbardziej radykalny, jest najgroźniejszym kierunkiem dla tych, których podobno broni.

Może niesłuszne jest sądzenie całego odłamu myśli politycznej według artykułu dziennikarskiego. To trudno. Po to grupa wydaje swój organ, by organ ją reprezentował. Co może lepiej reprezentować kierunek niż redakcyjny artykuł na czele numeru głównego organu? Zdarzają się i na takiem miejscu nieporozumienia, ale w takim razie następują sprostowania. Zwłaszczą, że artykuł był dość głośny i musiał zwracać uwagę, choćby przez swą niepowszednią formę. Rzecz dziwna, jak te rzeczy się łączą: za lepszych czasów konserwatyzmu nigdy chyba, wśród zarzutów, stawianych ,,Czasowi'' nie trzeba było wspominać o nieprzyzwoitej formie.

(z art. J. Poniatowskiego w ,,Gospodarce Narodowej'')

Eksperymenty gospodarcze prezydenta Roosevelta

Gospodarka kapitalistyczna przebiega od ery wielkiej pomyślności do głębokiego kryzysu przez następujące stadja:

1. Wzrost masowej konsumpcji,
2. Olbrzymi wzrost produkcji,
3. Wypełnienie rynku,
4. Spadek konsumpcji,
5. Spadek cen,
6. Obniżka płac robotniczych,
7. Dalszy spadek konsumpcji,
8. Zamykanie fabryk; **bezrobocie**
9. Dalszy spadek konsumpcji.

Amerykańscy lekarze kryzysu postanowili zawrócić gospodarkę kapitalistyczną tą samą drogą spowrotem do ,,prosperity''. Wyznaczyli więc następujące etapy tej drogi:

1. Spadek dolara,
2. Wzrost płac robotniczych,
3. Wzrost konsumpcji,
4. Potanienie produktów,
5. Zmniejszenie godzin pracy,
6. Spadek bezrobocia,
7. Wzrost konsumpcji,
8. Wzrost produkcji,
9. Dalsze zmniejszenie bezrobocia,
10. Dalszy wzrost konsumpcji,
11. Dalszy wzrost produkcji,
12. Prosperity — zwycięstwo!
13. ...?

Francuski reakcyjny tygodnik ,,Je suis partout'' zamieścił w stałym dziale ,,Etats — Unis'' dwa artykuły pana M. C. (Marcel Chaminade) o zabarwieniu wybitnie **katastroficznem.** Jako ilustracja do tych artykułów służy ponury dowcip umieszczony na końcu kolumny: łysy pan ze stroskaną miną zapytuje aptekarza, czy się przypadkiem nie pomylił, sprzedając mu maść na porost włosów: ,,wyrosła mi trawa''.

Gorzej przedstawia się sprawa z motywacją strasznego stanu rzeczy w Ameryce — w sprawie tej M. Chaminade milczy, ograniczając się do czysto statystycznych stwierdzeń. Z ogólnego tonu tego artykułu wynika, że wszystkiemu winna ingerencja państwowa, co zresztą ucieszy niewątpliwie licznych czytelników I. K. C. Dowodzi to wszakże, że burżuazja zachodnia czuje się jeszcze dość silna, by **mimo kryzysu** nie marzyć o cudotwórczej pomocy maszyny państwowej.

Zaczyna się od tego, że propaganda hooverowska przeciw Nowej Grze nie wpływa bynajmniej na autora artykułu, że mimo wszystko jednak racja jest po stronie smutnej pamięci byłego prezydenta. Przedewszystkiem spadek cen bawełny o dwieście punktów wskazuje na to, że ,,podwyżka wartości, przeprowadzona wyłącznie przy pomocy operacyj walutowych jest niezdolna do utrzymania się''. Z drugiej strony 50 proc. sił elektrycznych nie pracuje, a wielki plan elektryfikacyjny doprowadzi tylko do tego ,,poczwórnego rezultatu: nowego wzrostu nadprodukcji energji, postępującego zadłużenia gmin budujących centrale elektryczne, puszczenia w ruch przedsiębiorstw rządowych i komunalnych nie mogących się opłacić, upadku zaangażowanych przedsiębiorstw prywatnych''.

W budownictwie rezultaty gospodarki Roosevelta mają być zgoła nielepsze: władze związkowe rozpoczęły szereg prac ,,niepotrzebnych'', co doprowadziło do upadku budownictwa prywatnego, które przestało się opłacać. A kodeks pracy w tej gałęzi przemysłu ,,uważamy za model kodeksów (pracy), narzuca minimalną płacę za skrócony dzień pracy **nieskończenie** za ciężka dla przedsiębiorstw''.

Teraz już nie ulega wątpliwości, że spekulanci budowlani postarają się nie dopuścić do ponownego wyboru Roosevelta za dwa lata.

W dalszym ciągu piętrzą się cyfry wykazujące klęski ustawodawstwa społecznego w kolejnictwie, które w Ameryce jest w rękach prywatnych: ponad 100 miljonów kosztów i oddanie wielkiej ilości przedsiębiorstw pod zarząd sądowy.

Tak daleko zrozumiałe są przynajmniej powody lub rzekome powody, dla których nastąpił w Stanach Zjednoczonych upadek poszczególnych gałęzi przemysłu pod rządami N.R.A. Dalej idzie tylko obraz klęsk, nie związanych niczem z nowym systemem rządów. Tak więc przemysł stalowy, który w innych krajach wzrósł o 28%, w Ameryce podniósł się tylko o 10%. Zysk z ogólnego wywozu zagranicę spadł w styczniu r. 1935 do ¼ w stosunku do stycznia 1934; o ile chodzi o eksport bawełny to spadek osiągnął tu poziom roku 1870. Pierwszy artykuł kończy się powołaniem na **The Anualist,** który stwierdza z przekąsem, że ogólną tendencją N. R. A. jest ograniczenie produkcji, podwyższenie kosztów i zniechęcenie do przedsięwzięć.

Nie ulega wątpliwości, że nie o to chodziło Rooseveltowi, gdy rozpoczynał swoje nader ciekawe dzieło. Roosevelt jest typowym człowiekiem ,,prosperity'' i w jego intencjach leżeć mogło tylko **zachęcenie** do przedsięwzięć. Intencją N. R. A. było złamanie okowów kryzysu i powrócenie do wielkiej gospodarki kapitalistycznej. Kodeksy pracy nie były dziełem romantyki społecznej, ale wielkim atakiem w celu zdobycia szerszego rynku wewnętrznego. Był to akt wiary w rozwój ekonomiczny. Załamanie się Nowej Gry prowadzi do całkiem innych konsekwencyj, aniżeli te, które sugeruje M. Chaminade. System rooseveltowski opiera się na dokładnej obserwacji procesów, zachodzących w ustroju kapitalistycznym i na próbie konsekwentnego regulowania nie jakichś odchyleń czy **przerostów,** ale całego mechanizmu produkcji. Dlatego, jeżeli ten system zawodzi, to jest to dowodem, że cała produkcja spoczywa na podstawie, niezdolnej do opanowania jej rozwoju. Polityka rooseveltowska była jak dotychczas najodważniejszą polityką gospodarczą, przedsięwziętą dla ratowania ustroju kapitalistycznego. Założenia jej były z gruntu postępowe, t. j. opierały się na wierze, że produkcję kapitalistyczną będzie można spowrotem oprzeć na zasadzie wolnej gospodarki, regulowanej tylko postępem technicznym. Oczywiście w epoce depresji gospodarczej pojęcie postępu technicznego jest odrzucane w imię **wyższych zasad,** redukujących się ostatecznie do zachowania obecnej bazy produkcyjnej. Stosowana w niektórych państwach Europy polityka regulowanego obniżania stopy życiowej znamionuje tak głęboki upadek ekonomiczny, że zadać sobie trzeba pytanie, czy wobec takiego programu na przyszłość możliwy będzie wogóle powrót do wielkiej produkcji technicznej. W każdym razie kraje te będą musiały być w swych wysiłkach ekonomicznych podciągane przez inne wielkie organizmy przemysłowe.

Upadek planu N. R. A. dowodzi znacznie bardziej tego, że plan ten trafia w próżnię, aniżeli tego, że jego naczelne zasady, a w pierwszym rzędzie ustawodawstwo społeczne są fałszywie pojęte. Plan trafia w próżnię przedewszystkiem dlatego, że państwo chcąc podbijać ceny wytworów jednego przemysłu wkracza jako wielki konsument i podważa w ten sposób egzystencję innych przemysłów, będących dotychczasowymi konsumentami. Ta pomocnicza rola państwa, jako nowego i specjalnego kontrahenta, kompromituje wszelkie etatystyczne próby łatania dziur w dzisiejszej ekonomji, nie kompromituje jednak wcale gospodarki upaństwowionej.

P. **M. C.** podaje w artykule p. t. ,,Upadek ustawodawstwa społecznego'', że przy układaniu kodeksów pracy kierowała Rooseveltem myśl uspokojenia stosunków między pracodawcami, a pracownikami. Nie wątpimy, że tak było istotnie. Przypuszczamy jednak, że dalsze wnioski, jakie należy stąd wyciągnąć nie mogą się pokrywać z tem, co pisze autor. Gwałtowne strajki, jakie miały miejsce w Stanach Zjednoczonych w ubiegłym roku dowodzą tego, że warunki społeczne przestały okazywać się robotnikom, jako konieczności ekonomiczne i zdolne były wywołać protesty, objawiające się w strajkach.

Jeśli to nie jest po myśli Roosevelta, tem gorzej dla niego. Ważniejsze jest to, że na rok 1935 spodziewana jest nowa fala strajków, to jest, że zgłasza się już dziś spadkobierca rozmachu ekonomicznego, z jakim rozpoczęty był plan N. I. R. A. Przyszłość więc techniki jest zapewniona.

Partje ukraińskie o nowej konstytucji

Słusznie pisze ,,Polska Zbrojna'', że partje ukraińskie ,,zgodnie z przyjętą zasadą sztucznego desinteressement w sprawach ogólno-państwowych, mającego akcentować obcość mniejszości ukraińskiej w organizmie polskim'' są bardzo powściągliwe w wypowiadaniu się na temat nowo uchwalonej konstytucji. Nie znaczy to jednak, aby poszczególne dzienniki nie zdawały sobie sprawy z doniosłości tego aktu. Swiadczy o tem szereg ostatnio publikowanych artykułów w prasie ukraińskich stronnictw. Rejestrujemy je bez komentarzy.

Tak np. p. St. Baran pisze w ,,Dile'':

Obecnie zakończyła się zwyczajna sesja Sejmu i Senatu, jedna z najważniejszych od 1921 r. dla polskiego życia państwowego... Polska wstępuje na drogę nowej swej przebudowy, jaka nosi nazwę „państwowo-społecznej". Pominięto w niej — jak to zaznaczyła w ostatniem swem sejmowem przemówieniu Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja z 23 ub. m. — fakt, iż Polska nie jest pod względem narodowym jednolitem państwem i nowa konstytucja uznaje tylko obywateli, nie zna natomiast wogóle życia narodowego poszczególnych narodów i ich oddzielnych uprawnień. I z tego powodu i nadal będzie kulała praca w budowie nowego państwowego ustroju w Polsce, gdyż narodowych rozwojowych dążeń żywego narodu nie zduszą żadne paragrafy.

Katolicka ,,Nowa Zorja'' zaś, organ raczej konserwatywny widzi nawet pewne korzyści **wychowawcze,** jakie płynąć mogą z realizacji nowej konstytucji dla Ukraińców:

W zasadzie, my Ukraińcy, jako naród zamieszkujący częściowo terytorjum państwa polskiego, nie mamy przyczyny obawiać się zmiany na gorsze, o ile sami nie przyczynimy się do cięższego dla siebie życia. A spowodować je możemy, o ile nie wzmocnimy swego moralnego, religijnego i cerkiewnego życia, gdy nie osłabimy do minimum wewnętrznych tarć między nami, gdy nie zaniechamy ścierania się o nazwy i inne błahostki, gdy nie ukrócimy wpływów pajdokracji. Jeśli nowa konstytucja Polski potrafi wychować społeczeństwo tego państwa do wielkich wysiłkow na daleką metę i jeśli my, Ukraińcy, jako naród, przetrwamy moralnie najprzykrzejsze czasy, jakie są przed nami, to twarda szkoła pod nowym reżimem może nam wyjść nawet na dobre.

Wiele miejsca poświęca też prasa stronnictw ukraińskich taktyce posłów Unda przy głosowaniu nad konstytucją. Taktyka ta spotkała się z krytyką nacjonalistów p. Palijewa, zarzucających Undu oportunizm. Przytaczając głosy endeckie o rzekomem kupieniu abstynencji Unda przy głosowaniu, ,,Batkiwszczyna'' pisze, że trudno stwierdzić, ile w tem prawdy, powątpiewa jednak, czy taktyka Unda wypływała z zasadniczych poglądów.

Zanotować wreszcie warto artykuł w ,,Dile'', napisany przez pos. Chruckiego, który imieniem Unda składał deklarację desinteressement tej partji wobec nowej konstytucji. P. Chrucki pisze, że 1. Undo nie miało powodu bronić dawnej konstytucji, 2. że Ukraińcy ucierpieli niejedno za rządów lewicy i nie mają przyczyn solidaryzować się z nią, 3. że lewica sama jest winna upadku dawnej konstytucji.

W dalszym ciągu p. Chrucki przypomina, że:

na posiedzeniu Sejmu 26. I. 1934 r. można było w drodze formalnej niedopuścić do zmiany konstytucji. Ale cała polska opozycja zlekceważyła sobie sprawę. Jak wiadomo, ona opuściła salę posiedzeń, kiedy omawiano konstytucyjne tezy p. Cara. My wtedy przestrzegaliśmy polską opozycję i przekonywaliśmy, iż nie można opuszczać placu boju, gdyż mogą zajść różne niespodzianki. Nie posłuchali nas. My na sali zostaliśmy sami... I wiecie co wtedy zaszło? Wtedy stała się beznadziejnie przegrana sprawa konstytucji z 1921 r. Bez chwały umarła konstytucja z 17 marca 1921, gdyż życie jej było bez chwały.

KRONIKA UKRAIŃSKA.

Nowa sztuka ukraińska. Pomimo rozwoju — i to dość znacznego — poezji i prozy, co wykazały ostatnio nagrodzone utwory przez Tow. literatów i dziennikarzy (Ułas Samczuk „Wołyń", Juryj Kosacz „Czerweń" i „Sonce w Czyhyryni", B. I. Antonycz „Try persteni", Jurij Łypa „Kozaky w Moskowji", Jewgen Małaniuk, Wasyla Sofronowa, pozatem Świątosław Hordyńskyj i inni), brak jednak jakichkolwiek wybitniejszych objawów twórczości dramatycznej. Ostatnio krytyka zwróciła uwagę na 3-aktową komedję Merijama-Łużnyckiego „Akordy". Rzecz sama jest słaba, pozbawiona poważniejszych wartości, chroma szczególnie opracowanie techniczne i kompozycyjne, zapowiada jednak nieprzeciętny talent dramatopisarski. Treść „Akordów" jest prosta. Młoda żona starego profesora uniwersytetu, który poza swojemi badaniami filologicznemi, nie widzi świata, zakochała się w młodym muzyku, mieszkającym krótki czas w ich domu. Muzyk odwzajemnia się również miłością. Stary profesor nie przywiązuje do tego większej wagi i przekonany, że to uczucie — chwilowe zapomnienie się — przeminie, wyjeżdża na jakiś czas, aby pozwolić obojgu młodym wyszumieć się. Oboje zakochani po pewnym czasie znudzili się sobie i profesor wraca znów do kochanej i wiernej żony, którą opuścił jako zdrajczynię łoża małżeńskiego. Poza tymi trzema postaciami jest jeszcze czwarta — lekarz, przyjaciel domu, postać w tej komedji najżywiej i najciekawiej zarysowana.

Nowa sztuka Wynnyczenki. Wołodymyr Wynnyczenko napisał nową sztukę „Prorok", w której przedstawia postać proroka, twórcę religji w warunkach współczesnego życia.

„Wołyń". Literacko-naukowy miesięcznik „Dzwony" (konserwatywno-katolicki) drukuje drugą część powieści Ułasa Samczuka „Wołyń", nagrodzonej pierwszą nagrodą za rok 1934 przez Tow. literatów i dziennikarzy. Druga część ma tytuł „Wijna". Ukaże się ona we wrześniu b. r. w wydaniu książkowem.

Zapowiedzi. Spółka Wydawnicza „Diło" zapowiada wydanie w tym roku zbioru opowiadań Jurija Kosacza, zbioru opowiadań Ireny Wilde i książkę podróżniczą Zofji Jabłońskiej. W tem samem wydawnictwie wyjdzie również zbiór opowiadań Ułasa Samczuka.

Film ukraiński. Przedsiębiorstwo filmowe „Terrafilm" ma zamiar rozpisać konkurs na tekst do filmu z życia Huculszczyzny. „Terrafilm" jest przedsiębiorstwem ukraińskiem, pracującem na terenie Czechosłowacji. W roku ubiegłym wyprodukowało ono dwa filmy w języku czeskim, a jeden w czeskim i niemieckim.

Encyklopedja. Ukazała się już całość „Ukraińskiej Encyklopedji Powszechnej". — Obejmuje ona trzy duże tomy i daje znakomity wgląd w całokształt kultury i życia narodu ukraińskiego.

„Kalevala". „Kalevala", głośna już epopeja fińska, która obchodzi w tym roku setną rocznicę powstania, została — jak informuje Michał Rudnicki — przed 34 laty przetłumaczona na język ukraiński. Nie miała jednak wielkiego powodzenia.

życie społeczne

Oblicze ideowe młodej wsi

Historja młodzieży wiejskiej.

Pierwsze tajne koła młodzieży wiejskiej po wsiach b. Kongresówki powstają w latach 1905/6, zakładane przez światłych wychowanków szkół rolniczych Pszczelina i Mieczysławowa. Koła te były tajne, ściśle konspiracyjne. Ich praca uległa zahamowaniu w czasie wojny, kiedy to zorganizowana młodzież wiejska, będąca pod wpływem grup niepodległościowych, gromadnie wstąpiła do legjonów i P. O. W., walcząc o Polskę Wolną. Z chwilą ukończenia wojny pracę podjęto w 1918 r. Przedewszystkiem zmierzała ona do stworzenia jednolitej, ogólnopolskiej organizacji. Z grupy tej wyróżniał się pan Piotr Olewiński, inicjator i organizator. On to doprowadził do pierwszego zjazdu organizacyjnego w Warszawie 1919 r., gdzie utworzono Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej; prezesem obrano p. Piotra Olewińskiego. Organizacja nadal była pod wpływem grup legjonowo - peowiackich i harcerskich — Olewiński piastował godność szefa Głównej Kwatery Harcerstwa. Niemniej uwidaczniał się wpływ ludowców z pod znaku ,,zaraniarzy". W terenie współpracowano z C. Z. K. R.; organem prasowym była ,,Nasza Drużyna", a później ,,Siew". W r. 1922 Marszałek Piłsudski przyjął protektorat nad C. Z. M. W., a w roku następnym Marszałek przybył na uroczystość poświęcenia sztandaru, którego był ojcem chrzestnym. Związek prowadził bardzo owocną pracę samowychowawczą, nie mieszając się do bieżących rozgrywek politycznych. Ideowo ciążył w kierunku radykalnych ugrupowań chłopskich. Do działalności ,,społecznej" duchowieństwa na wsi C. Z. M. W. odnosił się negatywnie, nie chciał bowiem podporządkować się klerowi, który był przeciwny wszelkim przejawom samodzielności młodzieży wiejskiej i wsi wogóle. Kler także niechętnie odnosił się do C. Z. M. W. ze względu na jego niezależność, na pozytywny stosunek do grup niepodległościowych i Marszałka Piłsudskiego. W takim stanie rzeczy duchowieństwo przystąpiło do tworzenia i rozbudowywania na terenie młodzieży wiejskiej Stow. Młodzieży Polskiej, sobie całkowicie podporządkowanych.

W miarę rozrostu C. Z. M. W. wyłaniali się jego wrogowie. W międzyczasie wprawdzie powstały i współpracowały z C. Z. M. W. inne organizacje (np. Małopolski Związek Młodzieży), lecz w 1926 roku nadczarpnięto C. Z. M. W., bowiem przy ,,Piaście" zorganizowano Związek Młodzieży Ludowej dla przygonadszarpnięto C. Z. M. W., bowiem Z. M. L. w 1928 r. przeszedł do sanacji i wybrał na prezesa Karola Polakiewicza. W C. Z. M. W. nastąpił rozłam: część kół uległa wpływom opozycyjnych partyj ludowych i utworzyła Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej ,,Wici", reszta zaś C. Z. M. W. nazwało się ,,Siew". Tak więc na terenie wiejskim zaczęły działać trzy organizacje chłopskie, klasowe: opozycyjne ,,Wici" i sanacyjne ,,Siew" i Zw. Młodzieży Ludowej.

Niektóre województwa — Wołyń, Nowogródek — nie przystąpiły do żadnej centrali i tworzyły niezależne związki regjonalne, współpracując z ,,Siewem".

Wyłoniła się myśl połączenia w pierwszym rzędzie tych dwu organizacyj młodzieży wiejskiej, które współpracują z rządem, t. j. ,,Siewu" ze Zw. Młodz. Lud. Powołano nawet specjalny Komitet do spraw młodzieży wiejskiej. Zasady unifikacyjne zostały przyjęte 4. XI. 1934 r. na zjeździe w Warszawie. Obydwie zunifikowane organizacje przyjęły nazwę ,,Młoda Wieś".

Zw. M. Lud. zwlekał z ostatecznem załatwieniem unifikacji, aczkolwiek koła w terenie gromadnie przechodziły do ,,Młodej Wsi". Skoro ogłoszono orzeczenie Sądu Obywatelskiego w sprawie Karola Polakiewicza, Zw. Mł. Lud., t. zn. jego zarząd centralny, opowiedział się przeciw unifikacji.

,,Młoda Wieś" jest dzisiaj najsilniejszą organizacją młodowiejską, przeprowadzającą czynnie właściwe podejście do pracy na wsi. Zw. Mł. Lud. wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozpadnie się między ,,Młodą Wieś" i ,,Wici". Zatem w terenie pozostaną jeszcze dwie organizacje świeckie, t. zn. ,,Młoda Wieś" i ,,Wici" oraz klerykalne Stow. Młodzieży Polskiej.

Wyrastający z potrzeb wsi ruch młodowiejski postawił sobie za cel przygotowanie mas chłopskich do budowania własnemi rękami swej przyszłości. Przedewszystkiem idzie o wyrwanie tych młodych, narastających pokoleń wiejskich, z bierności i bezwładu, w jakiem znajduje się starsze pokolenie wiejskie, o rozbudzenie w nich woli walki i zwycięstwa, woli samodzielnego decydowania o swych losach. Praca jest oparta przedewszystkiem na przodownikach wiejskich, kształcenie których jest podstawowem zadaniem ruchu. Rola inteligentów w pracy kół ogranicza się tylko do pomocy fachowej w dziedzinie oświaty. Ruch młodowiejski przez codzienną szarą pracę rozwija w młodzieży wiejskiej zdolność i umiejętność realizowania swych planów, zmieniając jednocześnie już obecnie oblicze wsi, podnosząc jej kulturę materjalną, odradzając kulturę duchową.

Dążąc do wytworzenia w przyszłości ruchu chłopskiego, któryby zaciążył na rzeczywistości polskiej i przetworzył ją w sposób, zapewniający odpowiednie warunki rozwoju wszystkim obywatelom państwa, a nie, jak obecnie, nielicznym grupom uprzywilejowanym, ruch młodowiejski w gromadzkim wysiłku określa kierunek, w jakim ta przebudowa rzeczywiście iść powinna.

Życie zbiorowe winno być oparte na podstawach gromadzkich — interes gromadzki górować musi nad interesem jednostkowym. Na tem założeniu opiera się rozwiązanie zagadnień produkcji i jej form. Wytwórczość rolną w zasadzie należy oprzeć na pełnorolnych, indywidualnych warsztatach pracy, co nie wyklucza jednak innych form gospodarowania, zwłaszcza spółdzielczych. Ziemię na upełnorolnienie i na tworzenie nowych warsztatów pracy dla bezrolnej ludności wiejskiej daje państwo. Pochodzić ona będzie z wywłaszczenia wielkich latyfundjów wiejskitch i kościelnych, czy wielkich obszarów ziemskich, zadłużonych w kasach i bankach państwowych.

Ruch młodowiejski stoi na gruncie gospodarki, regulowanej przez państwo, z tem, że plan gospodarczy będzie układany przez zorganizowane zawodowo społeczeństwo, na zasadach dobrowolnej przynależności.

Bogactwa mineralne jak węgiel, nafta i sole, oraz lasy winne należeć do państwa. Również wielki przemysł fabryczny powinien znajdować się pod kontrolą panstwa i stopniowo przechodzić z rąk prywatnych posiadaczy na własność ogółu pracujących w nim ludzi.

Gospodarstwo przemysłowo - rolne, przetwórcze oraz całkowity handel w kraju jak i z zagranicą winny być oparte na zasadach spółdzielczych.

Organizacja życia społecznego na wsi musi się opierać na dobrowolnych zrzeszeniach wiejskich, kierowanych przez przodowników, wyrosłych ze swojego środowiska i uznanych dobrowolnie przez gromadę, a nie narzuconych zewnątrz. Podstawowemi komórkami życia gromadzkiego na wsi są żywotne Koła Młodzieży, jako ogniwa wychowawcze, Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń, jako ogniwa realizacyjne.

Imponujący Zjazd Rzemieślników pow. Leskiego

W niedzielę dnia 7 kwietnia 1935 r. o godz. 3-ciej popołudniu odbył się w Lesku „Zjazd Rzemieślników pow. Leskiego", zorganizowany staraniem miejscowej Rady Pow. BBWR i Stowarzyszenia Rękodzielników i Przemysłowców „Wielki Cech w Lesku".

Obszerną salę Rady miejskiej zapełnili przedstawiciele wszystkich zawodów rzemieślniczych z całego powiatu w liczbie około 200 osób. W Zjeździe wzięli ponadto udział pp. starosta pow. leskiego Dr. Gąsiorowski, prezes Rady Pow. BBWR E. Daniec, Prezydjum pow. Sekcji Gospodarczej, burmistrz M. Małek, członkowie Zarządu miejskiego, poseł M. Baczyński, delegat woj. Sekcji Gosp. B. B. W. R. we Lwowie R-ca S. Gutkowski, oraz reprezentaci Lw. Izby Rzemieślniczej Prezes G. Pammer i Dyr. Dr. A. Hamerski.

Obrady Zjazdu zagaił prez. Daniec przemówieniem, w którem wskazał na wielkie znaczenie rzemiosła i konieczność pracy dla podniesienia tego stanu na odpowiedni poziom dobrobytu, wymieniając jako jeden z najgłówniejszych środków do osiągnięcia tego odpowiednią organizację zawodową stanu rzemieślniczego.

Z kolei wygłoszone zostały następujące referaty: **Pol. Prawo przemysłowe i jego przepisy odnoszące się do rzemiosła,** Dyr. Dr. A. Hamerski, **Ogólne zagadnienia spraw rzemieślniczych,** W. Lisowski R-ca Lw. Izby Rzemieślniczej, **Obecne stosunki w rzemiośle** w pow. leskim, mistrz Andrzej Szmyw. O nie**legalnej konkurencji,** Michał Hulak Kier. Kółka Roln. w Lesku, **Młodzież rzemieślnicza, jej kształcenie i wychowanie obywatelskie i społeczne,** R-ca W. Lisowski.

Po wygłoszeniu referatów otwarto dyskusję, w której zabierali głos liczni przedstawiciele miejscowych sfer rzemieślniczych, przyczem podkreślić należy, że poziom dyskusji i sposób ujmowania poszczególnych zagadnień zwracały uwagę na wyjątkowe wyrobienie obywatelskie i zawodowe zainteresowanych, oraz świadczyły o głębokiem zrozumieniu przez nich ogólnego położenia gospodarczego. Na podniesione w dyskusji zapytania tyczące się fuszerstwa, wynagradzania terminatorów, udzielania dyspenz i sprawy praw nabytych, udzielili wyczerpujących wyjaśnień pp. Prez. G. Pammer i Dyr. Dr. A. Hamerski.

Następnie uchwalono przez aklamację tezy Zjazdu, streszczające się: 1) w uznaniu konieczności dalszego kontynuowania prac Sekcji Gosp. w dziedzinie spraw rzemieślniczych i brania w nich przez rzemiosło udziału, 2) w uznaniu konieczności powołania do życia pow. związków i spółek rzemieślniczych o charakterze zarobkowym i gospodarczym.

Po przemówieniach pp. posła M. Baczyńskiego, R-cy S. Gutkowskiego i prez. E. Dańca, wygłosił do zebranych rzemieślników przemówienie p. starosta Gąsiorowski, wzywając ich w porywających słowach do pracy państwowotwórczej, co z ich strony ma się wyrażać w tworzeniu silnej organizacji zawodowej o charakterze gospodarczym i w zainteresowaniu we wszystkich przejawach życia państwowego. Na tej drodze osiągną rzemieślnicy dobrobyt i staną się pełnowartościowymi obywatelami, jakimi Rząd i BBWR chciałyby ich w jak najkrótszym czasie widzieć.

Z Instytutu Badań Spraw Narodowościowych

Dnia 5-go kwietnia r. b. odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Rzeczywistych Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie. Obradom przewodniczył p. Wiceminister Oświaty Prof. Konstanty Chyliński. Po uczczeniu pamięci tragicznie zmarłego członka Instytutu ś. p. Marjana Świechowskiego, Zgromadzenie przedyskutowało sprawozdanie z działalności Instytutu i program prac, przedstawione w imieniu Zarządu przez Sekretarza Generalnego Instytutu p. Stanisława J. Paprockiego.

Zarząd Instytutu, wybrany przez Zgromadzenie, ukonstytuowany został z b. Min. Leonem Wasilewskim na czele.

Po obradach Zgromadzenia odbyło się zebranie towarzyskie, w czasie którego członek Zarządu Instytutu p. Leon Zieleniewski, Radca Biura Sejmu R. P., wygłosił odczyt n. t. „Zagadnienie mniejszości narodowych w Konstytucji Rzeczypospolitej".

Prelegent przedstawił genezę postanowień, dotyczących mniejszości narodowych w Konstytucji z 1921 r., które to postanowienia nie zostały zmienione w nowej Konstytucji, zaznajomił z poglądami, dotyczącemi ich wykładni oraz z projektami i koncepcjami zmiany tych artykułów, wysuniętemi w okresie dyskusji nad zmianą Konstytucji. W konkluzji swego odczytu prelegent, na podstawie szczegółowo zebranych materjałów mógł słusznie stwierdzić, iż społeczeństwo polskie, w myśl tradycji dawnej Rzeczypospolitej, od samego początku odradzania się państwa z własnej inicjatywy dążyło do zgwarantowania praw mniejszościom w Konstytucji.

kultura fizyczna

Zamierzenia Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w świetle budżetu

Zgodnie z naszą zapowiedzią, po omówieniu działalności Miej. Kom. W. F. i P. W. w roku ub., przystępujemy obecnie do krótkiej analizy budżetu na r. 1935/36 co najlepiej zilustruje zamierzenia i wytyczony program prac tej instytucji na najbliższy okres.

Budżet na r. 1935/36 nie jest jeszcze ostatecznym, wymaga on bowiem zatwierdzenia ze strony Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W., jednak należy przypuszczać, że zmian o większem znaczeniu nie będzie i w zasadzie zostanie on przyjęty w całości.

Jeśli chodzi o sumaryczne zestawienie obu stron, to strona przychodów zamyka się kwotą zł. 182.850, zaś rozchody wynoszą zł. 211.850.

Jak wynika z powyższego przewidziany jest deficyt w wysokości 29.000 zł., w rzeczywistości jednak nie będzie go. Mianowicie kwota ta obejmuje wysokość rocznych rat amortyzacyjnych wraz z odsetkami, które mają być wpłacone do Funduszu Pracy na poczet zaciągniętej przez Miej. Kom. pożyczki na budowę pływalń. W r. bież. Miej. Kom. ma zamiar zwrócić się do Funduszu Pracy o przesunięcie płatności na później na co niewątpliwie uzyska zgodę a co wielce ułatwi mu działalność.

Po stronie aktywów dwie główne pozycje stanowią: dotacja z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w wysokości 65.000 zł. i subwencja miasta Lwowa zł. 50.000. Dalsze wpływy to dochody z prowadzonych przez Miej. Komitet objektów (pływalnie i hala sportowa), które według doświadczeń z lat ubiegłych, przyniosą w sumie 64.000 zł.

Wpływy te są w stosunku do zamierzeń Miej. Kom. za małe, dlatego też akcja uzależniona w pierwszym rzędzie od budżetu pójdzie nie w takiem tempie jak to sam Kom. sobie życzy. Przyczem należy zaznaczyć, że kwota zł. 65.000 z P. U. W. F.u nie została jeszcze formalnie przyznana, należy jednak mieć nadzieję, że Państwowy Urząd, który dotychczas niezwykle przychylnie ustosunkowywał się do poczynań Miej. Kom. i teraz przyjdzie z wydatną pomocą.

Poczynania ostatnich lat Miej. Kom. miały wybitnie charakter inwestycyjny, przygotowywano odpowiednie środki do właściwej akcji i jakkolwiek pod tym względem dużo jeszcze pozostało do zrobienia, niemniej najważniejsze a raczej piekące sprawy zostały przeprowadzone, tak, iż dziś przystępuje Miej. Kom. do rzeczy właściwej. Nie znaczy to jednak, że zaniechano akcji inwestycyjnej — przeciwnie, w r. bież. przewiduje się dalszą przebudowę hali sportowej kosztem zł. 30.000. Chodzi tu o przebudowę jej frontu i nadbudowę I. piętra, gdzie znalazłyby pomieszczenie kancelarje Komitetu i Ośrodka W. F., poradnia sportowo-lekarska, pozatem urządzonoby tam dodatkowe szatnie, tusze i t. p. Zamierza się również przesunąć tylną ścianę samej hali co przez powiększenie jej usprawni tok ćwiczeń a także nieodzownem jest z uwagi na znajdujące się w sąsiedztwie wyżej położone boisko, z którego spływająca woda w czasie deszczowym niszczy mury. Ściśle związane z tem jest odpowiednie urządzenie boiska przy Ośrodku W. F., które w tym roku powinno być zniwelowane i odwodnione oraz do pewnego stopnia zagospodarowane. Dalsze pozycje inwestycyjne stanowią remont i konserwacja hali, budowa objektów na kąpielisku „Żelazna Woda", które będą chroniły publiczność przed gwałtownemi opadami, względnie służyły dla tych, którzy nie mogą korzystać z kąpieli słonecznych na plaży. Na zakupno urządzeń sportowych i roboty plantacyjne na kąpielisku w Zamarstynowie preliminowano 4.850 zł. Pozatem wchodzą w rachubę boisko T. Z. R., strzelnica małokalibrowa i spłata długów pochodzących z budowy krytej pływalni zł. 39.780. Wydatki inwestycyjne zamykają się kwotą zł. 82.580.

Ważną sprawą jest uruchomienie linji tramwajowej do kąpieliska w Zamarstynowie i wprawdzie sprawa ta nie leży w kompetencji Miej. Kom. W. F. i P. W. niemniej znając nadzwyczaj przychylne stanowisko pana Prezydenta Drojanowskiego dla poczynań w kierunku w. f. i sportów należy przypuszczać, że kwestja dostępu do kąpieliska w Zamarstynowie w tej czy innej formie zostanie pomyślnie rozwiązana.

Osobną rubrykę w budżecie stanowią pozycje na zamierzoną ostatnio współpracę ze zrzeszeniami i stowarzyszeniami i tę rubrykę należy podzielić na 3 działy: propagandowy, w którym przewidziane są : założenie odpowiedniej bibljoteki, organizacja świąt W. F. i P. W., organizacja i propaganda prób o P. O. S. i Odznakę Strzelecką, organizowanie odpowiednich odczytów i pogadanek na terenie miasta jak i popieranie wydawnictw traktujących o w. f. i p. w.

Następny dział przeznaczony jest na pomoc subwencyjną dla związków i klubów sportowych pracujących na polu wychowania fizycznego. W jakiej formie pomoc ta zostanie zrealizowana nie można obecnie przewidzieć. Zależy to w wielkiej mierze od planu akcji na dalszą metę, który Miej. Kom. opracuje niebawem.

Skolei następują kwoty na opłatę instruktorów Obw. Komendy W. F. i P. W., Ośrodka W. F. i wreszcie trzecią część tego działu stanowią wydatki na utrzymanie poradni sportowo - lekarskiej, hali sportowej i pływalń. Te ostatnie objekty nie są skalkulowane na zysk a mają służyć jak najszerszym warstwom społeczeństwa, a dalej zakupno sprzętu sportowego, broni i t. p.

Jak wynika z powyższej pobieżnej analizy budżetu M. K. W. F. w stosunku do roku poprzedniego w budżecie na r. 1935/36 o wiele więcej preliminowano na właściwą akcję w. f. i sportów.

Miej. Kom. W. F. i P. W. zamierza we Lwowie akcję tę skierować na masy. Przykładając należytą wagę do sportu reprezentacyjno - zawodniczego ideałem Miej. Kom. W. F. będzie na najbliższą metę umożliwić każdemu mieszkańcowi Lwowa, uprawianie sportu i zachęcić go do tego.

Stanowisko zupełnie słuszne. Olimpijczyków narazie we Lwowie prawie nie mamy, a rekordy przyjdą z czasem. Najlepszym dowodem słuszności tego systemu jest obecny poziom sport. we Włoszech, w Niemczech czy ostatnie wiadomości o rekordach sportowców sowieckich. Jeszcze niedawno sport tam stał b. nisko, skierowano go na masy i osiągnięto rezultaty i pod względem rekordowym znakomite.

Letnie obozy L. M. w Legjonowie Morskiem

Myśl stworzenia letnich obozów łączy się z historją Legjonu Młodych. Młoda organizacja od zarania swego istnienia zrozumiała doniosłość akcji obozowej, jako ważnego czynnika wychowawczego w kształtowaniu nowego typu obywatela.

Początkowo Legjon Młodych tworzył obozy w oparciu o P. W. Były to obozy w roku 1932 i 1933 w Rozewiu i Cetniewie oraz obozy w Makowie, Olczy i Stołpcach. W roku 1934 Legjon Młodych usamodzielnił się, tworząc za pośrednictwem Okręgu Wlkp. własne obozy w Jastarni, na półwyspie helskim.

Dalszym etapem rozwoju akcji obozowej są tegoroczne Centralne Obozy Legjonu Młodych w Legjonowie Morskiem obok Jastarni.

Teren obozu leży wśród boru sosnowego. Odległość od brzegu otwartego morza wynosi około 300 mtr., od Zatoki Puckiej 250 mtr. Nad brzegiem Wielkiego Morza obramowany jest szerokim pasem pięknej plaży.

Nad brzegiem zatoki znajduje się własna przystań. Motorówka, łódź żaglowa i 20 kajaków stanowią park wodny tego miniaturowego portu.

Obszar zabudowań obozów zajmuje ponad 0.5 ha ziemi, prócz boisk i placów sportowych. Uczestnicy obozów mają do dyspozycji szereg rozrywek i przyjemności. Przedewszystkiem pozostaje plażowanie w dzień, a wieczorem dancing. Na niepogodne dni przygotowano radjo i czytelnię, zawierającą lekką i poważną lekturę książkową oraz najnowsze gazety.

Kierownictwo obozów przewiduje zorganizowanie licznych wycieczek — i to zarówno lądowych jak i morskich, po pięknych okolicach wybrzeża polskiego.

Pod nadzorem fachowych instruktorów uprawiać będzie można różne rodzaje sportów — w szczególności gimnastyka, lekkoatletyka, strzelanie; kursy pływackie oraz gry sportowe dadzą sposobność odpowiedniego wyrobienia fizycznego. Sprawdzianem zaś wyników osiągniętych przez uczestników, będą zawody o Państwową Oznakę Sportową oraz zawody o mistrzostwo Legjonowa Morskiego.

W obozach wypoczynkowych oraz akademickim mogą brać udział wszyscy legjoniści i zaproszeni goście.

W myśl specjalnego rozkazu Komendanta Głównego L. M. inż. Bieleckiego Witolda, z dnia 19 marca 1935 r., wszyscy uczestnicy obozów za wyjątkiem Senjorów i gości obowiązani są do pracy fizycznej, poświęcając jej do trzech godzin dziennie.

Uczestników obozów sztabowych i instruktorskich powoływać będą na obóz Komendy Okręgu L. M. Komendy Okręgu wysyłają imienne spisy powołanych członków do Biura Obozów, które zkolei wysyła imienne rozkazy wyjazdu powołanym uczestnikom, upoważniające do otrzymania 80 proc. zniżki kolejowej z Okręgowych Urzędów W. F. i P. W.

Kandydaci na obóz wypoczynkowy zwracają się bezpośrednio do Biura Obozów, które wysyła zainteresowanym kartę powołania, upoważniającą również do otrzymania 80 proc. zniżki kolejowej W. F. i P. W.

W obydwu wypadkach zgłoszenie nastąpić musi w terminie co najmniej 10 dni przed datą przyjazdu. W zgłoszeniu należy podać dokładną datę przyjazdu (miesiąc, dzień, godzina). Na dworcu w Jastarni dyżuruje umundurowany legjonista, który udziela przyjeżdżającym na obóz dalszych informacyj.

Celem uniknięcia pomyłek lub nieporozumień wskazanem jest przed zgłoszeniem porozumieć się z Biurem Obozów, które odpowie wyczerpująco na wszelkie pytania oraz wyśle formularz zgłoszenia.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9. I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum. Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.